

neofitów, bo przypominał im modlącą się osobę t. zw. „orans“, znaną dobrze z sztuki pierwotnej.

(Ryc. 5.) Już nieco śmiaiej i wyraźniej postąpił artysta na miniaturze w **Kodeksie Rabulasa**. Chrystus jest już na krzyżu, ale jako część obrazu przedstawiającego historię ukrzyżowania. Widzimy więc przytem oprawców grających w karty, Longinusa z włócznią, człowieka z gąbką itp. Wyrazu cierpienia w postaci Chrystusa niema. Stąd nogi nie są przybite, stoją na podstawie, a ciało całe okryte szatą, długą tuniką bez rękawów. Nie ból bowiem i męka, ale tryumf chrześcijaństwa miał być widoczny!

Skoro już teraz pierwsze lody przełamano, skoro Chrystus już jawnie zawisł na krzyżu, — Ukrzyżowanie staje się odrazu najulubieńszym przedmiotem sztuki plastycznej. Co najdzielniejszy mistrzowie dłuta i pędzla próbują swe sily, przedstawiając ukrzyżowanie bądź to idealnie bądź więcej realnie, zależnie od czasu i miejsca, do którego należa, Stąd też historia krucyfiksu obejmuje odąd dwie wielkie epoki:

Pierwsza od VI do XIII wieku — to **epoka gloryfikacji**, mająca na celu przypomnienie tryumfu Zbawiciela i pobudzenie serc wiernych do uczuć świętego podziwu i czci głębokiej. Stąd przedstawiano Chrystusa żywego, jako zwycięzcę śmierci, z otwartymi oczyma, z obliczem jaśniejącem niebieskim pokojem, bez najmniejszego cienia bólesci konania, bez najdrobniejszego rysu cierpienia. Choć przybity do krzyża, ale spokojny i zwycięski Władca żywota!

Druga epoka od XIII wieku do naszych czasów — to **epoka realizmu**, chcąca wzbudzić w duszach współczucie i współcierpienie. Powstała ona pod wpływem wystąpienia św. Franciszka z Asyżu, który wnikając w nędzę ludzką i dla tej nędzy mając wrażliwe serce, otworzył ludziom oczy na tragedję cierpienia. Stąd ciało Zbawcy umierającego lub już umarłego, widzimy pokrzywione i pokręcone, okryte krwią i sinością, z zapadłym łonem, z widocznie wystającymi żebrami, z kolanami ostro zgiętymi i sterczącymi na zewnątrz krzyża. To już nie władca żywota, ale mąż bólesci, zdeptyany jako robak za grzechy ludzkości!

Pojmowany w ten sposób Chrystus na krzyżu widnieje na rozlicznych dziełach pędzla i dłuta wszystkich nieomal mistrzów nowoczesnych — tak na południu jak na północy — od Giotta począwszy, poprzez Brunelleschich i Donatellów, Velasquezów, Rubensów i van Dycków, Dürerów i Grünwaldów — aż do XIX wieku. Niemniej zaznaczył się prąd ten realistyczny na naszych polskich krucyfikсах, z których najpiękniejsze są trzy krzyże krakowskie.

Są to: **krucyfiks Jadwigi** z końca XIV w., zachowany w Katedrze na Wawelu, oraz **dwa arcydzieła Wita Stwosza** w kościele Marjackim: jeden na tarczy, wiszący wysoko pod łukiem tryumfalnym, drugi przeznaczony pierwotnie na cmentarz kościelny, a potem przeniesiony do jego wnętrza i umieszczony w bocznym ołtarzu prawej nawy kościoła.

(Ryc. 6.) O nim to mówi Felix Kopera, znany historyk sztuki: Jest to rzeźba przedstawiająca Chrystusa w pozycji silnie napiętej na krzyżu. Zbawca już skończył i lekko skłonił głowę na piersi. Widzimy człowieka w sile wieku, z czołem pełnem zmarszczek, o policzkach zapadłych pod wpływem męki i bólu, nie tyle fizycznego ile moralnego, kiedy cierpiał za prawdę dla dobra i zbawienia społeczeństwa, które Go nie rozumiało, lecz przesłaowało z szyderstwem i zadowoleniem. Widać, że to człowiek, który poczynał już wątpić, zwątpienia zwyciężył, przebył męki z nadzieją szybkiego zmartwychwstania i tryumfu i który konając, przebaczenie miał na ustach, bo wszystko rozumiał.

Takiego dramatu na północy nie odtworzył żaden mistrz dotąd, ani później. Zdołał to tylko uczynić tak wielki dramaturg, jakim był Stwos!

Patrząc na to arcydzieło, na ciało Chrystusa zbolale, mimowoli wydobywamy z siebie skargę:

Chryste! Wiesz na krzyżu zbolala,

A wdzięczności nikt dla Ciebie nie czuje,

Świat ten brudny, nikczemny, znędznił,

Tak bezmyślnie przed Tobą się snuje...

WILNO. Przedwczesny wybuch granatu rozszarpał łowcę ryb. Nad jeziorem Kleszczyno gminy krzywickiej, podczas głośnienia ryb został rozszarpany granatem niejaki Stanisław Bryniewicz. Wybuch granatu nastąpił w rełkach nieszczęśliwego, który zapóźno wrzucił granat do jeziora.

Kat dwojga ofiar przyznał się do winy.

W toku dochodzeń w sprawie zamordowania Marjanny Ziółkowskiej, o czem pisałimy wczoraj, zaszedł znamieny zwrot. W czasie gdy lekarz starał się uratować plód dający jeszcze znaki z kopca wypełzła wystraszona 4-letnia córeczka Ziółkowskich, Weronika i opowiedziała, że gdy z matką weszła do kopca, po chwili nadszedł ojciec i po krótkiej z matką rozmowie powalił matkę na ziemię, jakimś drzewem bił po głowie i uciekł. Matka więcej już nie wstała. Słyszac opowiadanie dziecka, komendant posterunku zarządził pościg za zbrodniarzem, w rezultacie czego ujęto sprawcę mordstwa, Mateusza Ziółkowskiego, śpiącego

w Gęsiornie u swej kochanki Burakowskiej.

Zatrzymany wypierał się zarzucanej mu winy, lecz sprowadzony na miejsce zbrodni, gdy, naoczny świadek, jego córka Weronika, rzuciła mu się do kolan zaczęła przeraźliwym głosem wołać:

— Pocoś matule bił.

Zbrodniarz nie mogąc się oprzeć wzruszeniu przyznał się do winy. Twierdzi on, że w czasie sprzeczki uderzył żonę „babą“ (służącą do ugniatacia kapusty w beczkach).

Zonobójca został odstawiony do więzienia w Płońsku.

Do spaceru i w domu

Lekkie i wygodne,
Tanie oraz trwałe
Pepege — obuwie
Zawsze doskonale.



9352

Min. Kwiatkowski spodziewa się dymisji.



— „Raz padnie na Kwiatek...“

Z ceremonij kościelnych w Wielkim Tygodniu.

Wielka Sobota.

Podobnie jak trzy poprzednie dni Wielkiego Tygodnia, także i Wielka Sobota ma swoje ceremonie kościelne. Rano bywa święcony po kościołach ogień, wniecony przez krzesanie stali o kamień. Jak z kamienia wychodzi ogień, tak z kamiennego grobu Chrystusa wytryskuje światło, ozywające świat cały.

W tym dniu święcony jest nie tylko ogień, ale także kulki z wosku i kadzidła, które potem umieszcza się w pięciu miejscach na paschale (olbrzymiej świecy, stojącej od Wielkanocy z boku ołtarza), poprzednio przez kapłana poświęconym.

Następnie święci ksiądz i wodę, którą potem wierni biorą ze sobą do domów. Tą samą wodą święci ksiądz tzw. „święcone“, na wsiach przed kościołem, po miastach zaś chodząc od domu do domu.

Po tych święceniach odmawiana jest w kościele litanja do Wszystkich Świętych, poczem następuje uroczysta msza św. w kolorze białym, w czasie której słychać śpiew „Gloria in excelsis“ przy biciu dzwonów na wieży i w kościele. Po lekcji na znak radości z nadszedłej chwili Zmartwychwstania Pańskiego śpiewa ksiądz uroczyste Alleluja.

W czasie krótkich niesporów zaraz po mszy świętej ksiądz śpiewa „Ite, missa est alleluja“, a chór kościelny odpowiada „Deo gratias, alleluja“. Na tem kończą się ceremonie wielkopostna Wielkiego Tygodnia.

WILNO. Ofiarą zawodu padł policjant. Na szosie Wilno — Grodno, pomiędzy miejscowości Ostryn i Nowy Dwór znaleziono zmasakrowane zwłoki posterunkowego policji, Szałwińskiego z Ostrynii. Poprzedniego wieczora Szałwiński udał się wraz z przodownikiem służby śledczej na poszukiwania kryjówki bandy koniokrądown. Śledząc przestępców policjanci rozstali się, poczem Szałwiński już na posterunek nie wrócił.

Zjazd byłych wychowanków gimnazjum w Warszawie.

Komitet organizacyjny zjazdu b. wychow. gimn. gen. Chrzanowskiego zawiadamia wszystkich Kolegów, którzy uczęszczali do szkoły w latach 1905—1915, że 1 czerwca rb., w 25-letnią rocznicę otwarcia pierwszej szkoły polskiej, odbędzie się w Warszawie uroczysty zjazd.

Zgłoszenia należy nadsyłać na ręce kol. Br. Mańkowskiego, Warszawa, Zgoda 4 m.

18, tel. 284-76 (w godz. 6—7 wiecz.). Delegaci poszczególnych klas proszeni są o składanie pełnych list Kolegów.

Również wszyscy WPanowie Profesorowie, wykładający w gimnazjum w tych latach, proszeni są uprzejmie o nadsyłanie swoich adresów, celem wysłania Im zaproszeń.

Zarząd Klubu „Unja“
b. wychow. gimn. gen. Chrzanowskiego.

Zuchwały napad rabunkowy w Warszawie.

Rafinowany złodziej krał w rełkawkach.

Warszawa, 16. 4. (PAT). Niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego dokonano na Placu Zamkowym w Warszawie przy ul. Podwałę nr. 1. W domu tym mieści się pralnia małżonków Wacława i Stanisławy Świrskich. Około godz. 6, gdy w sklepie była tylko ekspedjentka, wszedł jakiś mężczyzna z rewolwerem i zażądał wydania pieniędzy. Przerazona ekspedjentka straciła

przytomność, wówczas bandyta otworzył szafę i zagarnął znajdujące się tam pieniądze, poczem nie zatrzymywany przez nikogo zbiegł. Jak stwierdziły dochodzenia policyjne, bandyta miał towarzysza, który stał na ulicy, przepuszczalnie był to karany już przestępca, ponieważ cały czas był w rełkawkach, ażeby nie pozostawić odcisków palców.

W dziesiątą rocznicę walk nad Berezyną.

Bohaterskie boje 1 dywizji strzelców wlkp. (14 dywizji piech.)

Po bohaterskiej śmierci generała **Dubiskiego**, który poległ na czele swych wojsk w walkach o Bobrujsk, przejął dowództwo 14 dywizji piechoty wlkp. generał **Daniel Konarzewski**, wódz o kryształowym charakterze, prawdziwy ojciec podległych mu pułków wielkopolskich.

Bobrujsk, miasto powiatowe na Białej Rusi sowieckiej, potężna forteca nad rzeką Berezyną, był punktem koncentracyjnym grupującej się tam 14 dywizji. W myśl rozkazów Naczelnego Dowództwa było zadaniem 14 dywizji **trzymanie linii obronnej Berezyny i Płyczy**.

Z ważniejszych bojów, staczanych na tym odcinku, wspomnę tylko **walkę pod Połockiem 19 września 1919 r.**, wypad na **Szaciłki 5 stycznia 1920 r.**, wypad na **Złobin**, bój pod **Jakimowską Słobodą 16 i 17 marca**, gdzie wojska sowieckie podobnie jak ongiś napoleońskie, wpechnięte przez naszych wiarusów pod dowództwem **kpt. Siudy** do Berezyny, **potonęły w nurtach tej bystrej rzeki**. Wzięto wtenczas do niewoli dowódcę sowieckiej dywizji, moc jeńców oraz 46 karabinów maszynowych.

Lecz najpiękniejsze chyba zwycięstwo odniosła dywizja w **wypadzie na Stołpiszcze 3 i 4 czerwca 1920 r.** Celem stwierdzenia szczegółów ugrupowania wroga na przedpolach Bobrujska dowódca dywizji zarządził wypad dwiema kolumnami na rejon Kosulicze—Stołpiszcze. Kolumna północna pod dowództwem **pplk. Paszkiewicza**, kolumna południowa pod dowództwem **kpt. Łęgowskiego** wyruszyły dnia 3 czerwca z Jasnego Lasu przez Pitogóry w kierunku wyznaczonym.

Dzień był dżdżysty i ku wieczorowi się rozjaśniło nieco, wiatr spędził resztę chmur z nieba, na którym ukazał się lazur zielonawy, więc obiecywaliśmy sobie pogodę. Przebywszy most, ruszyła 7 i 8 kompanja, III baon oraz 4-ta karabinów maszynowych 56 p. p. z 8 baterją wesoło i rażno, znosząc po drodze czaty nieprzyjacielskie. Im dalej jechaliśmy, tym kraj coraz się stawał dzikszym, piękniejszym, górzystszym, a droga coraz gorszą. Zaroślami okryte wzgórza pustemi się zdawały i niemi. Ptactwo nawet, co je zwykle ożywiało, odleciało, opuszczając te ustroja. Kiedy niekiedy jastrząb się podnosił do góry, płynął powoli, zatrzymał się w powietrzu i zdawał rozglądać się po ziemi... W krzakach czasem zaszleściło, jakby zwierz pomknął spłoszony i znowu cisza dokoła... uroczysta, a smętna.

Marsz szedł tak dość spokojnie kilka godzin, naraz padł strzał, jeden, dwa... kilkanaście; czujki nieprzyjacielskie nas powitały. Koń podemną idący począł kuleć, ugodziła go kulka w kolano. trzeba go dobić. Dobrze wymierzony strzał za ucho i skończyła się dola biednego zwierzęcia.

Walka rozgorzała powoli na dobre. Ppor. **Fryder**, d-ca kompanji II baonu 56 p. p. obsadził szosę powyżej mostu na zachód od Ciekiszczy, III baon atakował Stołpiszcze, aby nawiązać kon-

celnym strzałem naszej artylerji rozbiło.

O godz. 5 rano zajął ostatecznie III baon 56 p. p. **Stołpiszcze**, zdobywając jeszcze dwa samochody osobowe, dwa ciężarowe i trzy działa.

O godz. 6 ledwo przemęczone wojska

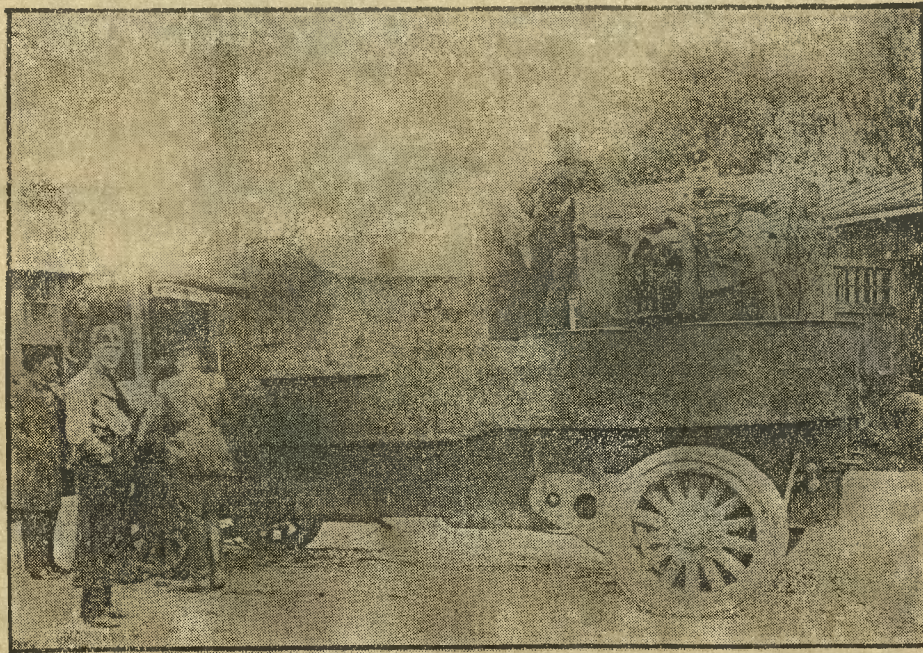


Generał Daniel Konarzewski

wiceminister spraw wojskowych, dawniejszy dowódca 1 dyw. strzelców wielkopolskich.

takt z 55 p. p. Wypróbowanym sposobem z wojny światowej dostano wroga w kleszcze. Nieprzyjaciel zażartym atakiem pod osłoną samochodów pancernych starał się wydostać z matni, lecz napróżno rzucał się i szalał. Ppor. **Cieślak**, **Bauer** oraz **kapral Jakubowski** do-

zdołały chwilę odetchnąć, rozpoczął nieprzyjaciel kontratak, wysuwając czołgi na swe czoło. Lecz i tę zajadłą próbę odwetu złamano w zarodku. Poczęto zbierać zdobycz wojenną, która się okazała jak następuje: 3 samochody pancerne z dwoma działami, 3 samo-



Bolszewickie auto pancerne zdobyte przez 2 pułk strzelców wielkopolskich (56 p. p.) w bitwie pod Bobrujskiem.

padli jeden z atakujących samochodów pancernych i rzucając granaty ręczne przez otwory strzelnicze, zdobyli go. Drugi samochód pancerny w ucieczce wpadł do rowu i wywrócił się, trzeci zaś

chody ciężarowe, 2 osobowe, 1 czołg, 3 działa, 16 karabinów maszynowych, moc krótkiej broni i amunicji oraz 50 jeńców. Straty własne 8 poległych, w tem ppor. **Pólichłopek** oraz 16 rannych, w tem ppor. **Fryder** i **Zborowski**.

Walka powyższa została wyróżniona w komunikacie Naczelnego D-twa z dn. 5 czerwca 1920 r. w ten sposób:

„Pomimo zaciętego oporu, stawianego przez nieprzyjaciela, piechota wielkopolska, wspierana przez artylerję, rozbiła całą grupę bolszewicką, składającą się przeważnie z komunistów i marynarzy. **Odnaczyli się wybitnie ppor. Krzysztofiak i sierż. Cieślak.**“

Zadanie nasze spełniliśmy. Gdyśmy z lasów i jarów, które mi się teraz wydawały nieskończenie długimi, wydobyli, na dolinę Berezyny, w której mury fortecy i wały ochronne rysowały się na jaśniejszym tle nieba, był już wieczór późny, noc prawie. W cytadeli ledwo parę okien oświetlonych, miasto zaś spało snem sprawiedliwych.

Hipolit Kończak.

Zapisujcie się na członków Polskiego Białego Krzyża!

Studja na Politechnice w Gdańsku.

Zbliża się początek semestru letniego — na nowo napływają zaczynającą młodzie, by zapisać się na studja w Politechnice.

Zwraca się uwagę na bardzo wysokie opłaty semestralne, które wynoszą około 350 guld. gdańskich t. j. 600,— zł p. ½-rocznie. Skromne fundusze, jakimi Bratnia Pomoc dysponuje nie pozwalają na wydatne poparcie materialne. Dajemy przez tanie, obfite objawy oraz niezamierzonym przez mieszkanie w Domu Akademickim warunki jak najlepsze i najdogodniejsze. Musimy jednak zgóry ostrzegać przed zbyt lekkomyślnem traktowaniem kwestji finansowej. Wszak przenoszenie się studenta z jednej uczelni na inną pociąga za sobą poważną stratę czasu i również pieniędzy. Apelujemy zatem przede wszystkim do maturzystów więcej zamożnych, by zamiast wyjechać zagranicę, przybyli do Gdańska i przyczynili się do utrzymania naszego środowiska.

Apelujemy do Was, którzy jesteście chętni do pracy społecznej, byście przybyli i każdą wolną tu chwilę obrócili pożytecznie dla spraw polskiej ludności Gdańska, która chętnie nas widuje wśród swego grona, w swych towarzystwach i związkach. Pamiętajcie, iż przybywając na teren gdański, przyjmujecie obowiązek wobec całego Narodu i Państwa szerzenia oświaty wśród ludności miejscowej, obowiązek ten święty, ponieważ wydatnie wspiera nas Społeczeństwo Polskie.

„Bratnia Pomoc“
Z. S. P. P. G.

Telefonem na odległość 23 000 kilometrów

Pierwsze próby normalnego prowadzenia rozmów telefonicznych na odległość 23 000 kilometrów czyli tyle, ile wynosi połowa długości ziemi — udała się znakomicie. Próby te podjęto w Berlinie przez hrabiego Arco na drodze telefonicznej bez drutu. Rozmowę prowadzono z Berlina przez Buenos Aires do Jawy. Obie strony porozumiały się znakomicie.

Związek Legionistów Polskich na Węgrzech.

W Budapeszcie utworzono Związek Legionistów Polskich na Węgrzech, złożony z około 40 osób, pozostałych jeszcze przy życiu z pośród 300, które w chwili powstania legionów polskich w r. 1914, z inicjatywy zamieszkałego na Węgrzech Władysława Stadnickiego, utworzyły organizację, mającą na celu połączenie się z legionami polskimi.

Z Prus Wschodnich.

(Wiadomość własna).

Dziesięciolecie wybuchu amunicji w Rothenstein.

Dnia 10 kwietnia minęło 10 lat od pamiętnej katastrofy w Rothenstein — na przedmieściu Królewca. W magazynach amunicji nastąpił wówczas (1920 roku) straszny wybuch, który trwał kilka godzin. Zginęło i odniosły rany **400 osób**. Władze śledcze do dziś nie wykryły sprawców. Podejrzewają agentów francuskich, lecz nam mocno się wydaje, że zamach — krótko po sformowaniu spisku Kappa — urządził tzw. **spartakusi**, mający bliskie stosunki z komunistami.

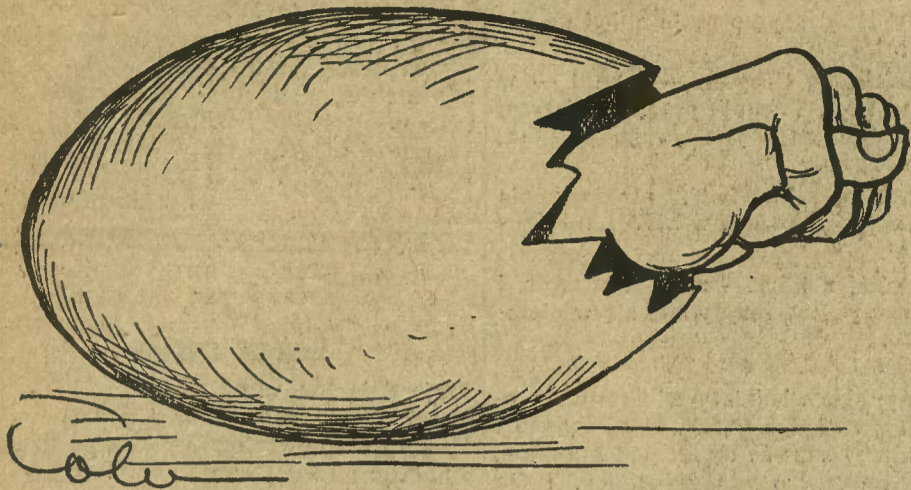
Dla „podtrzymania“ ducha przybył do Piławy największy niemiecki krążownik „Köln“. Krążownik odbywa próby szybkości jazdy po Bałtyku. W drodze z Wilhelmshafen do Prus Wschodnich miał zamiar zatrzymać się w Gdańsku, lecz wysoki komisarz nie zgodził się na to.

Przeciwko zmianie polskich nazw historycznych, miejscowości, pól i jezior w Prusach Wschodnich — opowiedział się niemiecki zjazd krajoznawczy w Olsztynie. Przy kopaniu nowych kanałów w powiecie olsztyńskim (dla obrony przed najazdem polskim!) znalaziono różne urny i starożytności w Worytach, Pluskach, Pupkach, Tumianach, Nowych Marunach, Kierszlinach i Nowym młynie. Sporządzony przez prof. Adama katalog nazw staropruskich i staropolskich na Warmji i Mazurach wykazuje 6.480 różnych słów



Forteca rosyjska Bobrujsk. Zdjęcie z samolotu 1920 r.

Wielkanoc w Polsce.



Jajko świąteczne polskiego obywatela.

niewoli egipskiej do wolnej Ojczyzny i przechowała się tam, aż do zburzenia Jerozolimskiej świątyni przez Tytusa.

Historja tego symbolu jest bardzo stara u Izraela, albowiem już prorok Izajasz wołał do swego ludu: „Oto zesze Pan baranka, który zapanuje na ziemi” (LIV-7).

Prorok Izajasz w symbolu baranka widzi przyszłego Jezusa Chrystusa, a św. Jan Chrzyciel, widząc Mistrza z Nazaretu, zbliżającego się doń nad Jordanem z głębi pokornego serca zawołał: „Oto idzie Baranek boży!”

Jako krew pierwotnego baranka uratowała pierwotnych synów Izraela od miecza Anioła Mściciela w Egipcie, tak krew Jezusa Chrystusa odkupi rodzaj ludzki...

Stąd też św. Paweł w liście swoim do Koryntjan V 7 pisze o Chrystusie Panu: „ofiarny, jako nasz baranek wielkanocny”.

Cała Apokalipsa jest wielką gloryfikacją baranka, który tam jest symboliczną figurą Chrystusa Pana.

Symbol baranka w Kościele Katolickim oficjalnie datuje się od soboru nicejskiego (rok 325), który postanowił obchodzić święta wielkanocne w pierwszą niedzielę po pełni księżycowej w tym okresie wiosennym, kiedy dzień równa się z nocą.

To postanowienie soboru nicejskiego sprawiło, że święta wielkanocne w świecie chrześcijańskim wypadają niemal równocześnie ze świętami Pesach u ludu Izraelskiego.

Stąd więc „Baranek Boży, który gładzi grzechy świata” jest przedewszystkiem powszechnym symbolem paschalnym.

We wszystkich zakątkach świata chrześcijańskiego baranek wielkanocny jest tradycyjną ozdobą stołu nawet u najuboższej rodziny.

Synod konstantynopoliński, odbyty w roku 680 postanowił, aby figurę baranka wielkanocnego zastąpić osobą Chrystusa Pana, stąd też widzimy, że w niektórych kościołach za procesją w okresie świąt wielkonojczy niosą nie baranka, ale figurę Chrystusa Pana z krzyżem i czerwoną chorągiewką.

Kiedy zajrzymy do historii archeologii chrześcijańskiej, znajdujemy tam niezmiernie dużo pomników, które dowodzą nam niezbicie że pierwsi chrześcijanie symbol baranka znali tak, jak go my dziś znamy.

Przedewszystkiem widzimy, że pierwsi wyznawcy Chrystusa, żyjąc w katakumbach baranka używali jako symbol wiary na podstawie św. Ewangelji, która powiada, że Chrystus Pan temi słowy oddał władzę św. Piotrowi nad swym Kościołem: „Paś owce moje, paś baranki moje”. Stąd też widzimy bardzo często na obrazach Chrystusa Pana, jako Pasterza z jagnięciem na ramieniu.

Piękny obraz tego rodzaju spotykamy w muzeum laterańskim pędzla Natoli.

Inne pomniki z pierwszych wieków chrześcijaństwa, wyobrażające Chrystusa - Pasterza widzimy w katakumbach św. Kaliksta na sarkofagu Lambrate.

Malwert w swej pracy „La scienza e religione” dowodzi, że chrześcijański symbol baranka jest podobny do Agni, hinduskiego ognia boskiego.

Ale nie można mówić o tego rodzaju pochodzeniu tego symbolu, albowiem naukowo jest dowiedzione, że baranek

wielkanocny jest wytworem ludu izraelskiego o czym świadczą księgi proroków Izajasza i Jeremjasza.

Znany jest symbol baranka również u Egipcjan, jako czystość duszy i prostota, ale prawdopodobnie, że ten symbol datuje się od niewoli egipskiej ludu Izraelskiego.

W świecie chrześcijańskim baranek bardzo często jest symbolem: **pokoju, niewinności, łagodności** (qui coram ton-dente se obnubuit) **a także i pokory.**

W całym Piśmie Świętym widzimy baranka, jako zwierzę najbardziej szlachetne, miłe i pokorne.

Piękny fresk, przedstawiający pokorę baranka widzimy we Florencji w kaplicy Baroncelli S. Croce, gdzie Tadeusz Gaddi, namalował baranka ofiarującego baranka...

Święta Agnieszka Karola Dołci w galerji Corsinnich w Rzymie trzyma na ręku baranka, bo według poetycznej legendy tak się miała ukazać swym rodzicom w osiem dni po swej śmierci.

Przecudowny hymn świętego Ambrożego rozpoczyna się od słów: **Agnētis almae virginis.**

Rok rocznie w starej bazylice św. Agnieszki w Rzymie są święcone dwa baranki, które później Ojciec święty błogosławi i oddaje na wychowanie do jednego z żeńskich klasztorów a później z wełny tych właśnie święconych baranków wyrabiają kardynalskie paljusze.

Nawet u Gotów znany był baranek, jako symbol pokoju.

Gdybyśmy chcieli jeszcze bardziej szczegółowo opisywać symbol baranka, nie starczyłoby nam miejsca w ramach tej jednej skromnej korespondencji, gdyż symbol baranka ma poza sobą piękną i wielką historję.

Możemy tylko na zakończenie dodać, że historia symbolu baranka jest równie piękna i bogata, jak historia symbolu palmy.

Te dwa symbole: baranek i palma wżarły się głęboko w psychikę człowieka i już od kilku tysięcy lat są jego nieodstępnymi towarzyszami duchowymi, albowiem są mistyczną figurą jego religijnego kultu.

Gustaw Lawina.

Kredyt długoterminowy.

— Społeczeństwo, to jest organizm żywy — mówił pan Pipman. — Społeczeństwo, to nie są figurki szachowe, które można posuwać nawet na dy-stans, siedząc w wygodnym klubowym fotelu, zdala od rozgrywającej się partji. Społeczeństwo, to jest, proszę ja pana...

— Panie Pipman, możeby pan tak zlaży już ze społeczeństwa?... Miał mi pan udowodnić, że istnieje u nas kredyt długoterminowy, a wlaży pan na temat mętnej socjologii. Gdzie ten kredyt długoterminowy, który według pana, istnieje u nas, pomimo ciasnoty gotówkowej i braku wszelkiego kredytu?...

— Właśnie do tego zdążam — rzekł nieco urażony pan Pipman — ale pan mi nigdy nie pozwoli dojść do słowa... Otóż twierdzę, że społeczeństwo...

— Znowu społeczeństwo?...

— Tak jest! Społeczeństwo to nie martwa rzecz; to nie „kawalek” urzędowy, dający się załatwić według wi-

raz kiepski weksel zaprotestowany, jako waluta obiegowa...

— Wszystko bardzo ładnie, panie Pipman, ale gdzie ten kredyt długoterminowy, który, według pana istnieje u nas. Wskaż mi pan na fakt takiego kredytu w ostatnich miesiącach!...

— Otóż właśnie zdążam do tego! Społeczeństwo musi mieć kredyt długoterminowy. Bez takiego kredytu istnieć nikt nie może. Wiadomo, że takiego kredytu u nas obecnie nie ma. Co robi społeczeństwo?... Co ma robić społeczeństwo, bez takiego kredytu długoterminowego? Takie społeczeństwo zdycha, albo się ratuje. Kto chce zdychać dobrowolnie?... Nikt! Pozostaje tylko ratunek. Teraz zapytam pana, jak się to społeczeństwo ratuje?...

— Pan mnie się pyta, panie Pipman?...

— Tylko retorycznie. Ja wiem jak się społeczeństwo ratuje! Społeczeństwo samo stwarza sobie konieczne soki do życia i ponad całą politykę, ekonomję, czy bilansem handlowym oficjalnego

Na Wielkanoc.



Endeckie „pisanki”.

dzimisię referenta — ale żywy organizm, reagujący i broniący się od zagałdy. Dam panu dowody: Za mało było środków obiegowych w walucie złotowej, dlatego zaistniał jako drugi środek obiegowy: dolar. Za mało dolarów — przyszedł weksel. Naprzód weksel dobry, potem weksel mniej dobry, wreszcie weksel zaprotestowany, a te-

życia oficjalnych sfer, i potrzeb życiowych. Dam panu przykład:

Pan Pipman wyjął ołówek z notesu, aby mi graficznie udowodnić swoją rację.

— Przypuśćmy — mówił — że zdarzył się taki wypadek z pewnym dżentelmenem. Zresztą, nie przypuśćmy, ale zdarzył się faktycznie, bo tym dżentelmenem jestem ja sam. Potrzeba mi było na gwałt kredytu długoterminowego, gdyż inaczej groziła mi licytacja, skandal, upadłość, kryminal, a kto wie, czy nawet nie amnestja. Co człowiek robi, jak ma nóż na gardle?... Taki człowiek idzie do kawiarni i pyta się o radę tych, którzy także mają noże na tem samem miejscu. Tam się też dowiedziałem, że kredyt długoterminowy istnieje u nas i każdy z niego korzystać może, pomimo że oficjalnie kredytu dostać nie można...

— Pan mnie zaciekawia, panie Pipman...

— Ja się sam zaciekawiam, ale niech pan posłucha... Byłem bez grosza. Pierwszą rzeczą którą mi poradzono, to było, abym natychmiast postarał się o blankiet wekslowy za 80 złotych. Dobra rada, ale skąd wziąć 80 złotych?... Wkrótce znalazł się pośrednik, który zaprowadził mnie do pewnego sklepu tytoniowego, gdzie udało mi się wydstać blankiet wekslowy za 80 złotych, na weksel z moim podpisem...

— Nie rozumiem...

— Co tu jest rozumieć?... Zamiast zapłacić 80 złotych gotówką za ten blan-

Fronton Belwederu ma dostać nową ornamentykę.



Czy taki motyw wielkanocny nie byłby najpasowniejszy?

kiet wekslowy, dałem na 80 złotych weksel...

— Niby, weksel na weksel?
— Coś w tym guście. Potem ten weksel podpisałem, nie oznaczając daty jego płatności. Takie weksle idą teraz tysiącami w kurs...

— Jakto? Weksel bez daty płatności może być przecie w każdej chwili płatny, bo posiadacz może sobie wpisać sam datę płatności...

Pan Pipman ryknął śmiechem.
— Co sobie może zrobić posiadacz z takim wekslem? — spytał po chwili.

— Datę płatności wpisać...

Pan Pipman znowu zarechotał:
— Nie, panie! To zaraz poznać, że pan literat... Kto ma odwagę teraz wpisywać datę płatności na weksel?... Gdzie pan znajdzie takiego warjata, któryby weksel, będący w obiegu, psuł datą. Czy pan wie, czem grozi wpisanie takiej daty?... To grozi, że weksel staje się kawałkiem papieru do zawijania masła w grajzlerni...

— Więc jaki jest ostatecznie koniec takiego weksla bez daty płatności?

— Po co koniec? Taki weksel idzie z rąk do rąk, jako moneta obiegowa. Czy pan myśli, że dawne marki były coś więcej warte, niż taki weksel bez daty płatności? To są fikcje, proszę pana, że tylko państwo może mieć swoją walutę. Taki weksel bez daty płatności, jest także obecnie walutą obiegową, tem bardziej wartościową, że wystawicielowi daje zarazem kredyt długoterminowy. Do tego właśnie zdążyłem, aby panu udowodnić, że jest i istnieje u nas kredyt długoterminowy. Wystarczy tylko podpisać weksel, bez daty płatności i puścić go w obieg, a ma pan kredyt długoterminowy, jak złoto...

— No, ale ostatecznie ktoś przecie się znajdzie, co wpisze datę płatności weksla i zażąda wypłaty... Wszystko ma swoje granice!

— Pewnie, że tak!... Albo ja panu

Z obrzędów wielkanocnych.



A kto ten kamień odwali?

mówię, że mało u nas durniów?... Chce taki dureń zepsuć blankiet, to niech sobie psuje! O zapłaceniu nie ma przecie mowy! Najwyżej zmusi wystawcę weksla do kupna nowego blankietu wekslowego na weksel i do szukania nowego kredytu długoterminowego w ten sam sposób. Da lęjt der Hund graben, proszę ja pana i niema o czem mówić!

W. R.

N. Karpow.

Walka ze szczurami.

Punktualnie o godzinie dwunastej w południe naczelnik kancelarii, jak codzień, nacisnął elektryczny guzik i rzekł do woźnej, która stanęła na progu:

— Proszę mi przynieść szklanę herbaty, tylko mocną, i dwie kanapki z serem... Tylko bez śladów szczurzyczych ząbków...

— Ale u nas szczurów niema! — odparła woźna z zadowolonym uśmiechem.

— Co?... — podskoczył na krześle naczelnik kancelarii. — Niema?... Jakto „niema“?...

— No... niema... Uciekły... A te, które zostały, pogryzi...

— Dokąd uciekły?... Kto pogryzi?...

— No, kot... Sprowadziłam kota. Szczury uciekły... Dokąd — niewiadomo... Niema ani jednego...

Naczelnik kancelarii stał przez kilka sekund z otwartymi ustami, jak ryba wyrzucona na brzeg rzeki.

— Więc... Antosia... wprowadziła kota?... — jęknął rozpaczliwie.

— No tak. Przecie sam pan mówił, że szczury zatruwają nam życie... Nic nie można na stole położyć... Nawet do papierosów się zabrały... A na szczury jest tylko jedna rada — kot...

— Kto Antosi pozwoli?... — syknął naczelnik kancelarii. — Jak Antosia śmiała coś podobnego... Czy Antosia nie wie o tem, że myśmy wczoraj radzili

nad sposobami walki ze szczurami od ósmej wieczorem do czwartej nad ranem?...

Umilkł na chwilę, a potem nachyliwszy się do ucha woźnej syczał dalej:

— Czy Antosia wie o tem, że sam inspektor sanitarny wygłosił referat o szczurach, do którego przygotowywał się w ciągu dwóch tygodni?... Brema studjował, wszystkie książki naukowe przeczytał... Czy Antosia wie, że postanowiliśmy wysłać zagranicę specjalną delegację, która ma się zapoznać z nowoczesnymi sposobami tepienia szczurów, że wybraliśmy komisję, która ma czuwać nad spełnieniem przez nas opracowanych rozporządzeń?...

Woźna cofnęła się przerażona i wyszeptala:

— Pan sam mówił, że szczury to najwięksi nasi wrogowie, więc myślałam...

— Co Antosia myślała?... Antosia nie miała prawa myśleć! My tu pracujemy, wybieramy komisję, wydajemy pieniądze, a Antosia wprowadza kota i basta!... Czy w naszych rozporządzeniach jest mowa o kocie?... Jutro przyjdzie komisja lustracyjna, zobaczy kota i co wtedy będzie?...

— Kota można wyrzucić... — szepnęła zmieszana woźna.

Naczelnik kancelarii z przerażoną miną usiadł na krześle i krzyknął:

— Antosia nic nie rozumie! Oczywiście można w każdej chwili wyrzucić... Ale gdzie są szczury?... Gdzie są szczury, pytam Antosię?...

Woźna milczała, załamując rozpaczliwie ręce.

Z działań politycznych.



Premjer Sławek gotuje się do wyborów.

Krótko a dobrze.

*Krótko a dobrze, to są stare dzieje,
Któż nas zagada dziś rymów utudą?
Kaźda powaga, która się starzeje,
Lubi rozwlekłość i staje się nudą.*

*Długi poemat czytelnik omija,
Tasiemiec zwrotek już widokiem nuży,
Piorun jest krótki, a przecieź zabija,
Grzmot nieszkodliwy, choć trwa znacznie dłużej.*

*Długo się pniemy przez góry pochyłość,
By krótko zaznać rozkoszy na szczycie,
Krótko a dobrze: nazywa się miłość,
A źle i długo: nazywa się życie.*

Henryk Zbierschowski.

Z polskiej prasy w Ameryce.



W ten sposób wyraża się za Oceanem tęsknotę ludzi do wiosny.

Samokształcenie Lali i Bobusia.

Tatusz często powtarza dzieciom, że to wszystko, czego mogą nauczyć się w szkole, lub później na uniwersytecie, daje w rezultacie bardzo niewiele, muszą więc one same starać się o dopełnienie edukacji.

Tatusz twierdzi, że najlepszym takim środkiem samokształcenia jest przede wszystkim baczną obserwacją różnych przejawów codziennego życia, potem książka, a wreszcie gazeta. Tak, dobra książka i gazeta to dopełnienie wszystkiego tego, czego nie może dać żadna, choćby najlepsza szkoła.

Z prawdziwym też zadowoleniem obserwuje swoje dwie pociechy, Lalę i Bobusia, kiedy po skończeniu lekcyj biorą gazety, i razem zgodnie studjują ich treść.

Copravda, to Lala i Bobus długo nie mogli zrozumieć, co ojciec widzi ciekawego w tych zadrukowanych plachtach papieru. Niechętnie też brali je i niby to czytali, a naprawdę obejrżeli tylko ryćciny, lub co najwyżej przeczytali nagłówki artykułów, i na tem kopiec. Kto by tam czytał te wszystkie „wyglupia-

nia się różnych mamutów“, mówił z niechęcią Bobus. Stopniowo jednak zainteresował się bliżej prasą, znajdując, że i w niej bywają ciekawe rzeczy, naprawdę „bycze“, jeżeli tylko umie się dobrze szukać.

Od czasu tego odkrycia, bardzo pilnie studjował gazety, zaczynając jednak nie od artykułu wstępnego, jak tatuś, lecz od ostatniej strony — od ogłoszeń. Pomagała mu wtem sumiennie Lala, a jeśli czasem nie mogła poradzić sobie z jakimś trudniejszym kawałkiem, objaśniał jej chętnie braciszek. Jeżeli zaś i dla niego było coś niezrozumiałe, mówił zwykle: czekaj, jutro ci powiem, zapytam w szkole Kazika, wiesz; tego z siódmej klasy...

Największą sympatię czuły dzieci do inseratów „Różne“ i „Matrymonjalne“. Czasem konaty ze śmiechu, czytając te wszystkie ogłoszenia rozmaitych panów, co to pragną „wznieć się“ do jakiegoś interesu, kolonjalki, gospodarstwa, lub t. p.

Znajdowały i inne, subtelniejsze, jak np. „Która szlachetna pani wyrobi

Z polityki zagranicznej.

inteligentnemu, — wszechstronnie wykształconemu kupcowi, lat 40, doniosłą posadę w zamian małżeństwo. Spieszne oferty itd.“

— No, — mówi Bobuś — nietego musieli wykształcić tego kupca, skoro nawet nie potrafi znaleźć sobie posady, albowi żony. To ci dopiero niedolega!

Albo:

„Emerytka, wdowa w średnim wieku, pragnie poznać człowieka zamożnego w celu ogniska domowego“.

„Poznam pana dystyngowanego, dużej kultury, zamożnego, któryby służył oparciem dla myśli i pięknym wytwornym gestem podał ramię osobie młodej, przystojnej, dużych walorów. Małżeństwo nie wykluczone“.

„Życzę nawiązać korespondencję z inteligentnym mężczyzną, arystokratą ducha. Wiek 36—42. Cel matrymonjalny“.

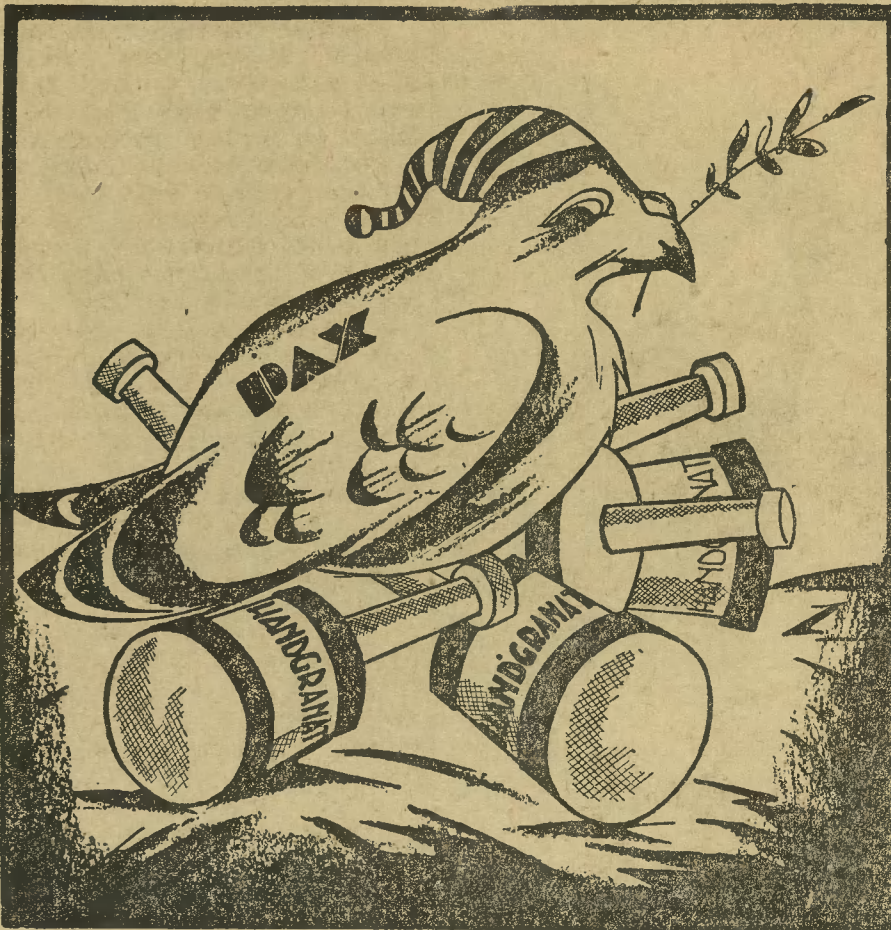
„Kto ofiaruje swe serce na gwiazdkę młodej milej kulturalnej pani?“

— O, patrz, Bobuś, tu coś pysznego, poezja:

„Młody, płochy, lecz subtelny, Balzkowską pozna różę, by ugasić żar pragnienia, smętnych tęsknot groźną burzę. Zagłębiamki do kurjerka, gdy kaprysu błysnie chwila. Katowice Teatralna proszę pisać do „Motyla“.

„Wenus bezgrzeszną poznam. Małżeństwo niewykluczone“.

Tu już dzieci znalazły się przed prawdziwą zagadką. Wiedziały przecież, że Wenus to była taka jedna grecka pani, owszem podobno ładna, ale przecież ona już dawno nie żyje i nawet jej mu-



Niemiecki gołąbek pokoju siedzi na jankach.

du o najdyskretniejszych rzeczach. Liczne wielobarwne ilustracje. Duża książka. Wysyła za zaliczeniem zł. 9,— przekazem pocztowym“.

— Doprawdy, Lala, nie wiedziałem dotąd, że jest też szkoła miłości. Myślałem zawsze, że tego to już każdy sam się uczy.

„Chłopiec, czy dziewczynka? Ciekawe to zagadnienie dla biologii już jest rozwiązane. Sz. Małżonkom udzielam moich zaleceń i przepowiedni“.

Lala najbardziej ciekawa była duchów, chociaż bała się ich okropnie. Jednak, myślała sobie, że tak razem z Bobusiem i przy świetle możnaby z niemi pogadać, szczególnie, kiedy ma się taki aparat, co to: „Pozagrobowa kraina duchów już ma łączność z nami przez aparat autografon“. Seanse z tym przyrządem może przeprowadzić każdy. Autografon jest nowym opatentowanym wynalazkiem. Aparat wraz z broszurą wyjaśniającą naukowo jego działanie wysyłamy za pobraniem pocztowym zł. 15“.

— To stanowczo za tanio, mówi Bobuś, taka rzecz, gdyby była naprawdę dobra, mogłaby kosztować conajmniej 15 tysięcy, a nie 15 zł. To napewno szwindel!

„Salomonis. Świat duchów i klucz do tego. — Jądro mędrcowe. Talizman. Wielka księga z tajemnicami. — Pierścienie niewidzialny. — Wiedza tajemna. Wyjęte z biblioteki klasztornej“.

„Sztuka miłości i czary. Najnowsze wydanie. Dla nauczania się tajemniczych sztuk oraz wzbudzania miłości i nienawiści“.

Pewnego razu Bobuś i Lala uważnie i z namysłem odczytali taki katalog ciekawych i pożytecznych książek:

Pitigrilli, Boccacio XX wieku. 18 kartów dziewictwa

Obraz moralności!
Luksusowe samiczki!

Kokaina - Nakład tych fenomenalnych książek itd. itd.

Wkrótce potem wpadł im drugi podobny katalog o fascynującym nagłówku: „Erotyka i seksualizm. Wybór najciekawszych książek z powyższej dziedziny. Oh, czego tam nie było? Arcydzieła panów: Aretina Bokacjusza, Decobry, Margueritta, Weiningera itd itd.

Dzieci były olśnione tytułami, objaśniającymi dokładnie rodzaj treści tych nieocenionych książek.

— A wiesz, Bobuś, że to wszystko jednak musi być bardzo zajmujące i pouczające i nie rozumiem wcale, dlaczego tatuś nie ma tych książek w swojej bibliotece, westchnęła Lala.

— Czeka, Lala, jak na imieniny wpadnie mi trochę grubszej forsy, to sobie taki komplet zafundujemy.

— I te foto-akty, dobrze, Bobuś?
— Naturalnie!

S. Odrowążówna.

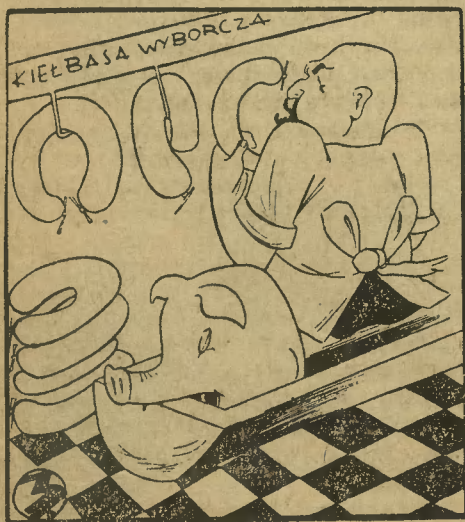
Na temat wieprza wielkanocnego.



Bardzo „wiejski“ obrazek: Pan ryjący w ogrodzie.



Aż przyszedł tęgi rzeźnik.



i z pana będą kielbasy.

mja znajduje się gdzieś w muzeum, jakże więc można ją poznać, a co dopiero z nią się ożenić?

„Mahometanka, miłująca wschód koraniczny, niechaj dopomoże młodemu człowiekowi do zetknięcia się z nią duchowo. Zgłoszenia proszę kierować pod „Mahreb“.

„Jestem zapalonym amatorem jazdy konnej i pragnę na tej drodze nawiązać znajomość z paniami tego samego usposobienia. Cel matrymonjalny“.

„Inteligent, wyższe wykształcenie, na stanowisku, szuka przysposobienia nadania mu arystokratycznego nazwiska za wynagrodzeniem“.

„Pan i władca poszukuje niewolnicy. Zgłoszenia — Dajmon“.

— Patrz, Bobuś, pani Mądralińska mówiła w szkole, że niewolnictwo już dawno zniesione, a to wcale nieprawda. A sama powtarzała tyle razy, że nigdy nie powinno się kłamać, bo to grzech i nieładnie.

— Eh, moja kochana, to się tak tylko nam mówi, ale starszym wolno i kłamać i mieć niewolnice.

„Czodro chociaż daleko, myślą wciąż przy tobie. Kocham i tęsknię. Twoje Czodro“.

„Wando, pragnę całować Twe stopy czekam na rozkazy“.

„Pan Brunet, z którym się umówiłam spotkać na Gródku, ponieważ zaszła pomyłka, więc proszę mię czekać 1 grudnia po południu o 6 godzinie pod Poczta Główną lub napisać mi list poste-restante poczta Kraków Podgórze“.

„Ożenię się dla nadania nazwiska za wynagrodzeniem, bez współzycia i zobowiązania po ślubie“.

„Lepsza pani wdowa katoliczka z majątkiem życzy znajomości lepszemu starszemu urzędnikowi. Tylko nauczyciel i wdowiec ma pierwszeństwo celem ożenku. Wiek 56—58.“

„Edo, list otrzymałam. Kocham, tęsknię, całuję mocno, pąsowa róża“.

„Niewdzięczniku — Kocham i tęsknię za Tobą niewymownie. Napisz. Zazdrośnica“.

„Trzydziestoletni inteligent, 10 tys. nieruchomości, poślubi panią, nie licząc wiek, przeszłość, posiadającą tyleż gotówki interes postara o posadę. Veritas. — A widzisz, Lala, nie mówiłem, że inteligent to taki pan, który nie potrafi ortograficznie pisać!“

„W. R. Wróc, ucałuj jak za dawnych lat. Myślę, tęsknię i czekam Twój“.

„Panów blondynów i szatynów poznam chętnie w celach towarzyskich. Pomysł matrymonjalny i bruneci wykluczone. Wymagane wyższe wykształcenie i ogólne podobieństwo do ludzi, bo sama jestem przystojna. Toruń, poste restante: „Całuję twoja dłoń madame“.

— Wiesz co, Lala, mnie się zdaje, że ta pani to musi być handlarzka żywym towarem.

— ?

— No, bo na co jej tyle panów odrazu?

„Pragnę się zakochać. Szczęście moje, gdzie Ty? Ukrainka“.

Przez długi czas zastanawiały się dzieci nad znaczeniem takich ogłoszeń:

„Foto-akty ciekawe dla mężczyzn. Nie zenujcie się - wysyłamy dyskretnie komplet różnych wzorów oryg. franc.“

Albo:

„Moderne foto-akty tylko coś dla wybrednych zbieraczy... Kolekcje i t. d. wysyła Fotocud“.

Bobuś uważał, że to zupełnie zbyteczne zastrzeżenie: „nie zenujcie się“, no bo kto wstydzi się iść do fotografii, albo ją potem wykupić? Doprawdy, że to już bardzo niemądre. Swoją drogą, Bobuś musi się jednak przekonać, co to takie go owe foto-akty ze żenowaniem się. Jak tylko dostanie od tatusia trochę forsy, zaraz sobie taką serję sprowadzi. Przecież on też jest mężczyzną.

— Patrz, Bob, to musi być coś ciekawego, zawołała Lala: „Nowość! Nowość! Dr. Kehren w cztery oczy... Szkoła miłości małżeńskiej. W tym dziale po raz pierwszy mówi się bez fałszywego wsty-

Z polskiej prasy w Ameryce.



„Dziennik Chicagowski“ w ten niezwykle drastyczny sposób piętnuje bolszewicki szal niszczenia kulturalnych zdobyczy ludzkości.

Rząd obiecuje urzędnikom poprawę bytu.



Slawek: Nie zaszkodzi raz na rok pobujać trochę urzędnika, zwłaszcza, że wybory za pasem!

Alina Prus Krzemińska.

Z okna do okna.

(Nowela).

Liczył sześć wiosen, miał imię Protazy, nogi rachityczne trochę i pech do wszystkiego.

Przyodziewek chłopca, od kwietnia do października składał się z koszuli i portek, trzymających się ramion, na sznurku w dzień powszedni, a w niedzielę na zielonych szelkach.

Imię Protazy spieszczono przez matkę na Protas, nie wytrzymało konkurencji z narzucającym się, stosowniejszym mianem i Protas został Portasiem.

Miano to stylowości swej nie utraciło i w latach późniejszych, owszem, nabrało treści jeszcze, gdy mały Portas wyrósł na dużego i gdy całkiem poważnie już mówiono o nim „portka”.

Ze Portasiowi w dziecięcych latach sądony był awans na rzetelnego ciapa, przekonamy się zaraz, dyskretnie wzięwszy pod obserwację dwie chaty, stojące obok siebie przy wąskiej polnej drodze.

Szczytowe ściany tych chat przegradza wjazd w podwórko Portasiowego ojca, który się nazywa Bonifraczy Sroka.

Zbyteczna w imieniu głoska „r” nie pochodzi czasem z omyłki autora lub zecera — ojciec Portasia faktycznie tak się podpisywał.

Srokowie pojechali właśnie na jarmark, odbywający się w pobliżu miasteczku, zostawiwszy w zamkniętej chacie trzymiesięczne niemowlę — odwarem z maku uspione na czas dłuższy, i naszego Portasia przy głonie chleba z miodem. Klapka na muchy miała uprzyjemnić mu chwile długiego oczekiwania na powrót rodziców, więc gorliwie zabrał się do pracy, łączącej przyjemne z pożytecznym.

Przytwierdzony do wierzbowego kija kawałek podwójnie sklezionej ceraty wziął w rękę, a kijem walił po ścianie. Ze zaś kij odbijając się od ściany, z reguły również o głowę mu się odbił, więc wkrótce już przyszedł do przekonania, że zajęcie przez matkę zalecane nie przynosi mu pożytku ani przyjemności, i klapkę odłożył.

Zaczął oglądać się za jakimś innym obiektem, ale posłyszawszy wykrzykiwane cienkim głosikiem gdzieś za ścianą, imię swoje, przystawił do okna stołek, wszedł na niego i przekonał się, że wołanie pochodzi z sąsiedniego domu.

W otwartym oknie naprzeciw, siedział chłopiec rówieśnik, którego Portas nie znał bliżej, ponieważ Hipek przed kilku dniami dopiero z matką swoją do dziadków przyjechał.

Hipek równie jak on dziś zostawiony samemu sobie, zapragnął bliższej z sąsiadem znajomości, choćby na razie przez okno tylko.

— Nima twoi mamy?
— Nima... A twoi tys nima?
— ys...

Hipek jadł chleb posmarowany maśm.

— Mom chlyyyb, acha!
— Jo tys mom chlyb...
— A dzie moos, dzieee?...
— W izbie lezy...
— A z cem?...
— Ze z miodem!
— Pokoz!...

Portas pobiegł skwapliwie, bo i jemu, patrząc na Hipka, jeść się zachciało. Lecz właśnie gdy znowu stanął w oknie, ażeby miodem się pochwalić, glon mu się wysunął z ręki i klapnął w piasek pod ścianą.

Hipek nie posiadał się z radości.

Portas wychyliwszy się, stwierdził stan rzeczy nie do odrobienia. Ale honor może być uratowany! Niema chleba, to są jaja w szufladzie, a to przecież specjal od święta i od gości.

Poszedł, przyniósł jaja. Ale to za mało sąsiadowi zdaleka je pokazać. Ambicja go poniosła.

— Na, mosz!
Ściana Hipkowego domu opływa jajecznicą. Portas znowu nie ma się czym pochwalić. A jest największy czas, bo Hipek, który znikł na chwilę, ukazał się z piłką, ogromnie kolorową.

Portasiowi oczy się zaświeciły — ambicja poszła w kął. Był przekonany, że teraz właściwa z okna do okna zacnie się zabawa, więc rozczapierzył ręce, ażeby pochwytać piłkę, którą Hipek zamierzał się na niego.

Ale Hipek nie głupi. Nie będzie się bawił w pożądany przez sąsiada sposób; ukochana piłka mogłaby z jego niezdatnych rąk pójść tam, gdzie chleb z miodem, albo w rozbitem jaju się uwalac.

Teraz Hipek coś innego zaprezentuje. Pajaca ubranego po góralsku...

— Nowom pupke mom, acha!
Portas galopem poszedł po rozum do głowy.

— A my mamy dziecko, acha!
— Nieprawda, bo ni mocie!...

Tego Portasiowi było trochę zanadto. Pobiegł do kołyski i za chwilę przytaszczył na deskę śpiącego w poduszce brata.

Hipek odruchowo zawinął swego górala w jakąś szmatę i zaczął go na desce kołysać z odpowiednim przyśpiewaniem.

Portas zrobił to samo. Ale deska u okna Sroków była widocznie zbyt wąska dla rozmiarów poduszki, którą kolebał Portas, bo nagle stała się rzecz przez obu nieoczekiwana — poduszka z dzieckiem rymla z okna na ziemię.

Portas oczywiście stracił głowę i zaczął ryczeć, ale dobry sąsiad, litując się nad krytycznym położeniem braci Sroków, pobiegł po zajętą w podwórzu babkę, która podniosła poduszkę z rozkrzyczanym malcem i do izby ją wzięła.

Nastąpił moment zupełnego pograżenia biednego Portasia, kiedy Hipek stanąwszy znowu w swem oknie, zaczął drzeć się na całe gardło:

— Achaa! Wase dziecko my teroz mamy, achaaa!...

Minęło lat dwanaście. Znowu z okna do okna toczy się gawęda, tym razem od chaty Sroków do przeciwległej gospodarza Skowrońskiego.

Jest niedzielne popołudnie i mrzy kapuśniaczek. U Skowrońskich zabawa się szykuje — zabawa z tańcami.

Grono dorodnych dziewcząt stoi w otwartym oknie.

— Dali, pódz do nas — namawiają młodego Srokę — twoja panna przyndzie...
— Nimoge...

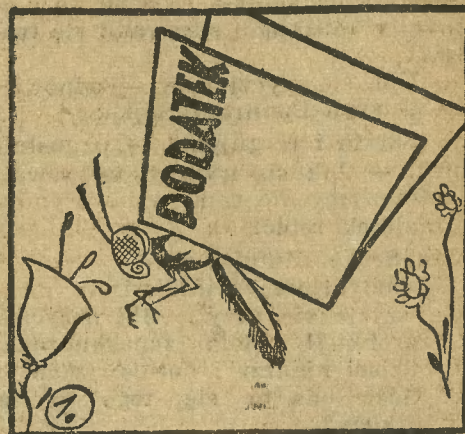
— Bendemy się w gry bawić...
— W ptozka i w cojeno!

— Rusoki bydom leżginke tańcować!
Młody Sroka, chcąc lepiej słyszeć co gada jedna przez drugą, wychylił się z okna, ale kropi, więc po parasol poszedł i zadowolony z siebie, nie widzi nawet, że stał się śmieszny, że młodzież z przeciwka palcem go sobie pokazuje.

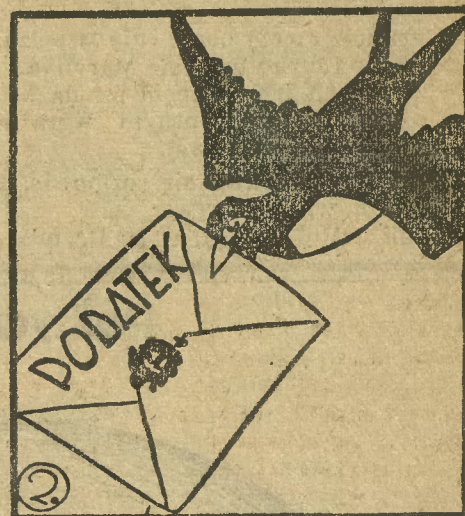
— Tej! Portek! Bo ci parasol zmoknie!
— Głowe mo z cukru, to mu sie roztopi!

— Cichocie bądźcie! Może on mo farbowane klaki...

Wiosna nadeszła!



Pierwszy motylek.



Pierwszy ptaszek.



Pierwszy deszczek,



i pierwszy po deszczuku kwiatek!

— Abo też baranki choduje i dyszczem nie ploży!

— Dali Portas, pódz do nas — szczerze zapraszały dziewczęta, które go lubily za ustępliwość i nad niezdatnością chłopaka ubolewały.

— Nimoge! — sunitował się Portek.
— Mama posłała prek, zostawiła pyrki na kolacyjom, musze pilnować...

I pilnował tak dobrze, aż mu dziewczęta musiały przypomnieć:

— Portek, pyrki ci sie polom, dycht sam u nos je slychać!

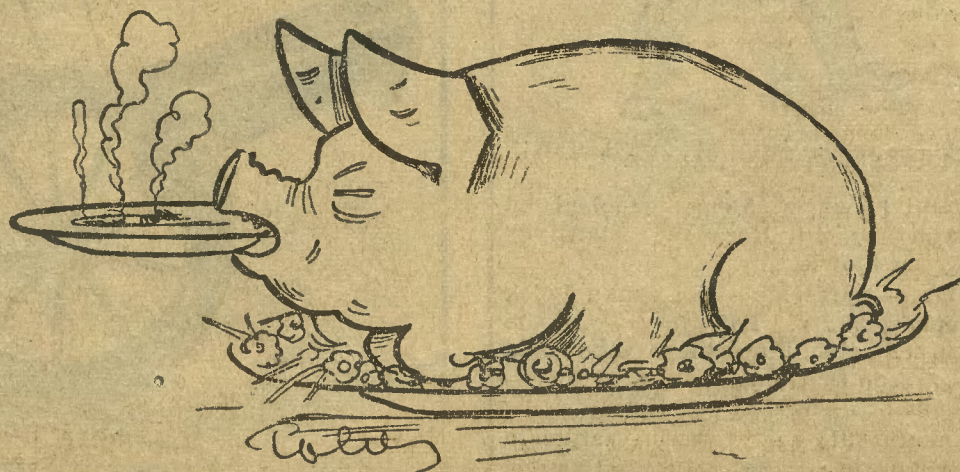
Drugich dwanaście lat przeszło nad zagrodą rodziny Sroków.

Matka umarta, Protak ożenił się i gospodarzy z ojcem, młodszy brat służy przy wojsku i jest właśnie na wielkanocnym urlopie w rodzinnej chacie.

Gospodarka domowa nie podoba mu się ani trochę.

Protak zrobił kielbasy, do których

Alegorja świąteczna.



„Bierz i spróbuj!”

nie wsysał soli ani pieprzu, placek mu sklapnął, babka się spaliła.

— A twoja kobyta co robi, do dżaska, że ty babskimi sprawami się trudnisz?

— Una się szycia uczy — odpowiedział za syna Bonifraczy Sroka.

— Szycio i czegojyno! — uzupełnił Protek. — Jak się wyuczy, to szwalniom założemy dla całej wsi... Byndymy majątek robić!

Jan Sroka zdumiał się.

Gospodyni na sześćdziesięciu morgach, szycia się uczy... dla obcych... dla zarobku?! Rola zapaskudzona, chłop dzieci niańczy i gotuje, jakże to jest? Gdzie ona to się tego szycia uczy, u kogo?

— Ady... u ty kulawy Motylewski...

— Nieprowda! — zaprzeczył Bonifraczy Sroka. Nie u Motylewski, jeno u Dryndalski...

W gruncie rzeczy oboje nie wiedzą, dotąd, gdzie i czego uczy się Marynka.

W drzwiach izby stanęła młoda kobieta o bardzo inteligentnym wyrazie twarzy, nie zbyt urodziwej.

Chwilę przystuchuje się rozmowie, a potem od drzwi się odzywa:

— Ani u Motylewski, ani u Dryndal-

ski, jeno na folwarku rolnego gospodarstwa się ucze...

Podeszła, położyła rękę na ramieniu szwagra i z ufnością w oczy mu spojrziała.

— Powiedz ino, Jašku, powiedz tak szczerze i poprowdzie, co tu mają w chałupie cztery baby siedzieć, bo dziewczę do dzieci też trzeba rachować...

Myślę kto, że Protazy Sroka miał cośkolwiek przeciwko takiemu postawieniu kwestji przez postępową żonę? Ale gdzie tam! Cieszył się z zamiany ról jak nagi w pokrzywach!

Cieszył się i ojciec Bonifraczy, który miał też już dosyć tatrana w roli bez pomocy synów i bez szczypty odwagi do zaprowadzenia koniecznych zmian, ażeby gospodarzyć z korzyścią.

Ucieszył się również i Janek Sroka, który był innego ducha niż ojciec i brat, a do bratowej miał zawsze feblika.

— Jeno z tem kucharzeniem Proteka jak to będzie? — żartował. — Kielbasa, to właśnie grunt dla urlopnika... Jak znowu nie poprawi?

— On się nauczy! — zapewniła Marynka. — Zimą w roli się nie robi, a za dwa lata, jak przyjedziesz na dobre, to baba do babów pójdzie i wszystko będzie w porządku.

Polityczne jajo.



nie igraj nigdy z jajkiem,
unikaj tych zabawek,
bo niespodzianie całkiem
wyjść może z niego Sławek!

Dlaczego nie zostałem fragikiem?

(Historja bardzo podła).

Gdy się jest młodym, jest się głupim. Ale człowiek w młodości ma swoje fantazje i nerw życiowy, a te rzeczy są nieraz więcej warte od kamienia mądrości.

Tak było i ze mną. Za kilkanaście miesięcy miałem ukończyć gimnazjum. Ale co potem? Ojciec chciał, żebym został suplentem gimnazjalnym, matka preparowała mnie na księdza. A ja oświadczyłem, że wstępuję do teatru, gdzie będę grywał czarne charaktery.

Na to dictum ojciec przepowiadał mi, że zgine marnie pod płotem. Matka perswadowała mi, że zatracam duszę. A tylko mój przyjaciel Franek zapewniał mnie, że wzbiję się na wyżyny i stanę się nieśmiertelnym.

Franek był moim kolegą szkolnym. Ojciec jego posiadał oberżę w Oświęci-

miu, małem miasteczku tuż nad granicą pruską. Do niego jeździłem też często na wakacje. A ponieważ marzeniem Franka było, zostać maszynistą kolejowym, więc nieraz wspólnie radziliśmy o naszych, tak rozbieżnych karierach. Franek gwizdał i puszczał z piersi parę, a ja deklamowałem różne krwawe



...deklamowałem różne krwawe kawałki.

kawałki i wygłaszałem monolog, od których samemu Herodowi stanęłyby włosy na głowie.

Raz — patrzmy — na rynku żydek rozlepił plakaty. Patrzmy — a to trupa teatralna Piaseckiego zapowiada przyjazd do Oświęcimia, dając na pierwszy ogień „Dwie sieroty” Ohneta.

Zakołowało mi w sercu, zakipiło mi w głowie. W tej sztuce występuje dwóch braci. Jeden z nich jest właśnie charakterem czarniejszym od nocy.



Franek był moim kolegą szkolnym.



Trupa teatralna Piaseckiego zapowiada przyjazd do Oświęcimia.

Autor sam nazywa go nawet Kainem. Rolę tę znalazłem na pamięć, bo ona niesłychanie przypadła mi do gustu.

— Franek — mówię — ja w tej roli gościnnie wystąpię! Będzie to mój debiut teatralny, ale zobaczysz, że położę Podwyższyńskiego, Rychtera, Feliksiewicza i każdego.

Trzeba zaś wiedzieć, że byli to podówczas najwięksi artyści teatralni, jeżeli nie w całej Polsce, to przynajmniej w Krakowie.

Franek aprobował moją myśl. A warunki do jej zrealizowania były



Piasecki nie chciał ani słyszeć o moim występie.

wprost idealne. Bo jedyną salą teatralną w Oświęcimiu była wozownia alias remiza w oberży ojca Franka. Piasecki był więc podany w pewną zależność od nas. Powie mu się, że jest młody debiutant do głównej roli, bardzo utalentowany, przyszła gwiazda scen polskich. Będzie to nawet w Oświęcimiu

pewną atrakcją, jeżeli z mojego debiutu zrobi się na mieście tajemnicę polisy-nela.

Tymczasem Piasecki, stary man-tyka, profan sztuki, nie chciał ani słyszeć o moim występie. Za wynajęcie remizy zapłacił, ale wykonawcy głównej roli nie dał sobie narzucić.

Zawrzałem zemstą. We Franku też zagotowało. Ukuliśmy na poczekaniu szatański odwet.

W onym to czasie mojej szczęsnej młodości taki objazdowy teatr mało bilietów sprzedawał przy kasie. Dyrektor dobierał sobie do towarzystwa najpiękniejszą aktorkę swej trupy i obchodził z nią matadorów miasteczkowych, składając im ceremonjalne wizyty, zapraszając na przedstawienie i sprzedając im przy tej sposobności od razu bilety. Nikt nie odmawiał, bo teatr w takiej mieście, zjeżdżający raz na rok, był zawsze wielką atrakcją.

Na tem oparliśmy nasze mściwe rachuby.

Przedstawienie miało się zacząć o ósmej. Publiczność małomiasteczkowa jest w takich wypadkach dość punk-



Piasecki siedzi w kasie, naprzemian błądy, to znów czerwony...

tualną. Tymczasem mija ósma, kwadrans na dziewiątą, zbliża się wpół, a na sali jest zaledwie parę takich sobie mizernych gości. Z matadorów nie przychodzi nikt.

Piasecki siedzi w kasie, naprzemian błądy, to znów czerwony, bo nie może tego zrozumieć. Bilety tak chętnie kupili a na spektakl nie przychodzą?

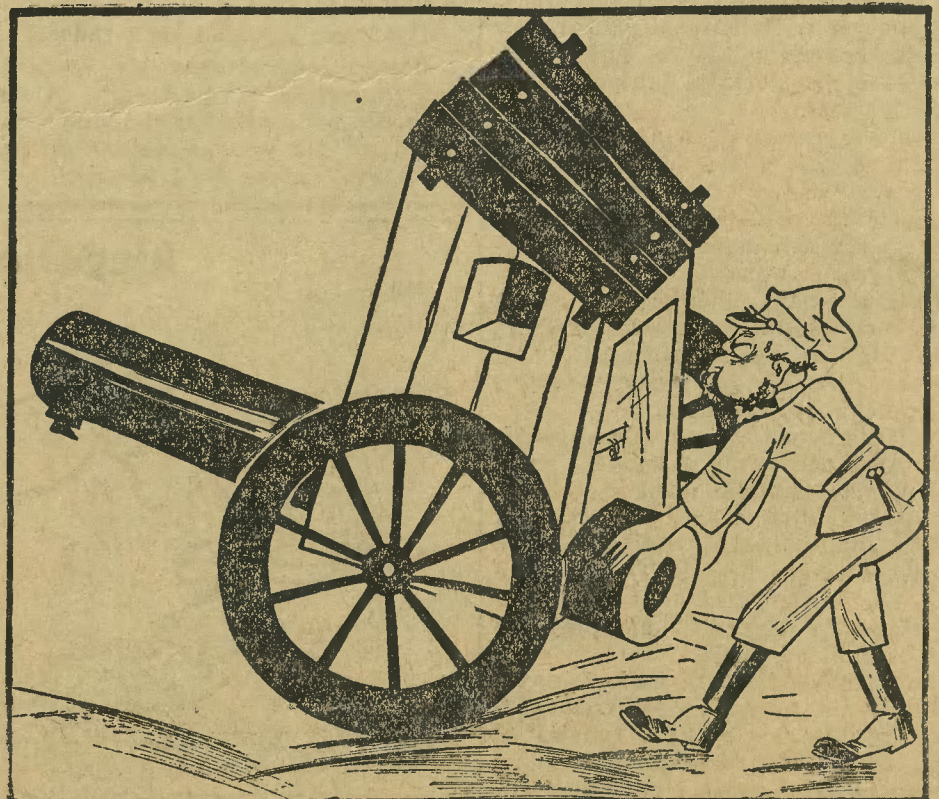
Zbliżam się do kasy z miną Mefista i mówię do Piaseckiego:

— Dyrektorze, Oświęcim ginął z ciekawości na mój debiut. Nie występuję ja, nie będzie gości!

— Odwał, kozł synu, albo nabierzesz! — zawołał Piasecki, bo już jakby coś podejrzewał.

W tej chwili do okienka kasowego

Z polityki domowej.



Gabinet pułkownika Sławka wygląda wcale boiowo!

ciśnie się aptekarz i podaje Piaseckiemu małe pudełeczko, mówiąc:

— Panie dyrektorze, niech Majerówna zażywa te proszki, to do jutra będzie zdrowa.

Dla wyjaśnienia dodają zaraz, że Majerówna była główną siłą w zespole Piaseckiego i grała jedną z sierót.

— Pocóż ona ma proszki zażywać? — spytał Piasecki, lypiąc powietrze, bo już go krew zalewała.

— Jakto poco? — tłumaczy aptekarz — Przecież na pół godziny przed przedstawieniem rozesłaliście kartki po domach, że Majerówna dostał skreślenie sercowego i wskutek tego odwołujecie przedstawienie.

Piasecki był bliskim apopleksji. — Ma pan taką kartkę? — zapytał. — Proszę, tu jest.

Piasecki łapie ją, czyta i równocześnie białka mu krwią zachodzą, a gałki oczne małowco z orbit nie wyskoczą.

— Psiakrew!... to te dwa dranie!... — zaklął straszliwym głosem.

Co się dalej działo, nie umiem powiedzieć, bo obaj z Frankiem uznaliśmy za najlepsze spalić się z pod kasy, gdzieśmy do tej chwili zajmowali stanowiska obserwatorów.

Na drugi dzień na bramie ratusza wisiał następujący, atramentem czy jakimś czernidłem pisany plakat:

Podła mysztyfikacja!

Na wczorajsze przedstawienie „Dwóch sierót“ P. T. Publiczność nie stawiała się, wprowadzona — Niestety! — w blond przez dwóch osobników, którzy krótko przed rozpoczęciem sztuki zapomocą hektografowanych kartek rozpuścili błędną wiadomość o skreślenie serca u naszej artystki panny Majerówny, co było nędznym kłamstwem. Panna Majerówna była wczoraj zdrowa, jest zdrowa i dziś będzie grać. Przeciw obu nikczemnym intrygantom wniosłem doniesienie do Prokuratury, a nadto wytaczam im powództwo cywilne o wynagrodzenie szkód, jakie wyrządzili memu Teatrowi swym łajdackim kawałem. Z poważaniem

Juljan Piasecki
dyrektor.

Uwaga: Nabyte wczoraj bilety są ważne na dzisiejsze przedstawienie. Mała ilość wstępów jest jeszcze w kasie do dyspozycji P. T. Publiczności.

Plakat ten czytało całe miasto, dodając do niego najrozmaitsze komentarze. A ja i Franek uśmiechaliśmy się tylko djabolicznie, gotując Piaseckiemu nowy pogrom.

Alę przedtem posłaliśmy mu parlamentarza z zapytaniem, czy zgadza się na mój debiut.

Parlamentarz wrócił mocno poturbowany, bo i to należy wiedzieć, że Piasecki był wielki pasjonat i nie rozsta-

wał się nigdy z kijem, raz dla podagry, a potem, że wszelkie nieporozumienia i dysonanse zwykł był kijem i w drodze doraźnej rozwiązywać.



Wieczorem — buda była pełna.

Wieczorem — buda pełna. Nabita do ostatniego miejsca. Wczorajszy kawał pomógł. Kto nie był ciekaw Ohneta, ten dziś jednak przyszedł.

Kurtyna idzie do góry — scena przedstawia ulicę — na ulicy biedna dziewczyna rozgląda się frasośliwie — a tu równocześnie ze sufitu na salę poczyrna kapać. Najpierw pojedyncze krople, potem coraz więcej, coraz gęściej, aż w całej widowni robi się taka ulewa, jakby się upusty niebieskie otworzyły, a dachu nad remizą nie było.

Na sali powstaje nieopisany pisk i kwik. Panowie, a głównie panie, uciekają jak oparzone, aby się z pod tego deszczu wydostać. W garderobie rozlega się lament przejmujący i żalony, bo panie zjawily się w teatrze w jasnych toaletach, a lejąca się Bóg wie skąd woda jest brudna i czemś zanieczyszczona.

Piasecki wychyla łeb z za kulis, patrzy na sufit, z którego leje i leje, a po chwili z jego piersi wydobywa się ryk, jak u postrzelonego w słabiznę dzika.

Wyjaśnienie tego zjawiska jest bardzo proste. Remiza była drewniana. W myśl przepisów ogniowych na strychu, nad widownią, musiała się znajdować olbrzymia kadź, napełniona wodą. Kadź ta u dołu miała zaszpuntowaną dziurę. Franek po cichu jak kot zakradł się na strych i ledwo kurtyna poszła do góry, wyrwał szpunt z kadzi. Woda poczęła buchać na strychową podłogę i przez nieszczelny, z desek zbitý sufit, przeciekła na salę.

To się tak opowiada w prostych słowach, ale to trzeba było widzieć i trzeba było słyszeć, co się na sali działo. Paru widzów potratowano, paniom podczas popłochu podarto toalety, kilkanaście różnych trzewików, parę kapeluszy i moc drobiazgów wybierała potem służba z tego potopu. Wszystko poucikało do domu, klnąc na czem świat stoi. Piasecki, dobrawszy sobie paru najteńszych artystów i uzbrowszy ich

Marszałek Daszyński przy pracy.



Daremny to wysiłek,
Trudzić głowę i... plecy,
Niech jak chce się biedzi,
Nic nie wysiedzi!

w tegie kije, całą noc obiegał miasto, szukając mnie i Franka. Ale my się tak zaszyli u jednego żyda, handlarza starzyzną, że musiałby mieć psi węch, aby nas tam wytopić.

Na drugi dzień bielili i czernili się na bramie ratuszowej plakat tej treści:

Dwa potwory w luckiem cieie

Zgotowały znowu chaniebny zamach na poświęcony Melpomenie przybytek. Podczas przedstawienia wypuścili wodę z kadzi ogniowej na strychu, niszcząc budynek i odzież P. T. Publiczności, którym to chaniebnym czynem pamięć o sobie przypieczętowali na wieki. Dyrekcja przeprosza za wczorajszy zawud. Powtórzenie tego łajdackiego kawału jest niemożliwe, bo strychu pilnować będzie straż ogniowa i policja. Bilety z wczoraj i z przedwczoraj ważne są na dzisiejsze przedstawienie, które jest absolutnie nieodwołalne, przedsięwzięto bowiem wszystkie środki ostrożności, aby podobnie barbarzyńskie rzeczy nie mogły się więcej powtórzyć! Z wysokim poważaniem Juljan Piasecki, dyrektor.

Piasecki był bardzo pewny siebie, bo nie znał jeszcze dobrze mnie i Franka. Mimoto postanowiłem z nim pertraktować. A że nikt nie chciał się podjąć roli parlamentarza, więc przez małego berbecia posłałem mu tylko takie pismo:

„Dyrektorze! Dziś albo ja gram, albo zwali się na Dyrektora nowa katastrofa. Do świątyni Sztuki, do



Napisałem Piaseckiemu: Dyrektorze! ...idę po trupach!

której wzywa mnie talent mój i powołanie moje, idę po trupach. Proszę oddawcy niniejszego dać piśmienną odpowiedź, ewentualnie wyznaczyć neutralny teren celem porozumienia się.“

Berbec wrócił cały, ale z taką kartką, pisaną latającą jak warjat ręką:

„Kanalje! bandyty! lotrzy z pod ciemnej gwiazdy! Byłem którego z was dostał w moje rence, to mu sprawię taki debiut, że go rodzona matka przez szkła powiększające nie pozna. Niech się z was który



Piasecki odpisał mi: Ja i moje artyści szczelać będziemy do was jak do dzikich psuf!

dziś wieczorem koło teatru wałęsa, to ja i moi artyści szczelać będziemy do was jak do dzikich psuf. Daję wam to czarne na białem z moim własnorencznym podpisem: Juljan Piasecki.“

Franek, po przeczytaniu tej odpowiedzi, rzekł:

— Rzucił nam wyzwanie. Niechże się więc spełni jego los!

— Alea jacta! — dodałem ponuro.

— Sam chciał! — zauważył Franek trąc ręce, jak gdyby zmywał z nich to, czegośmy nie zawinili.

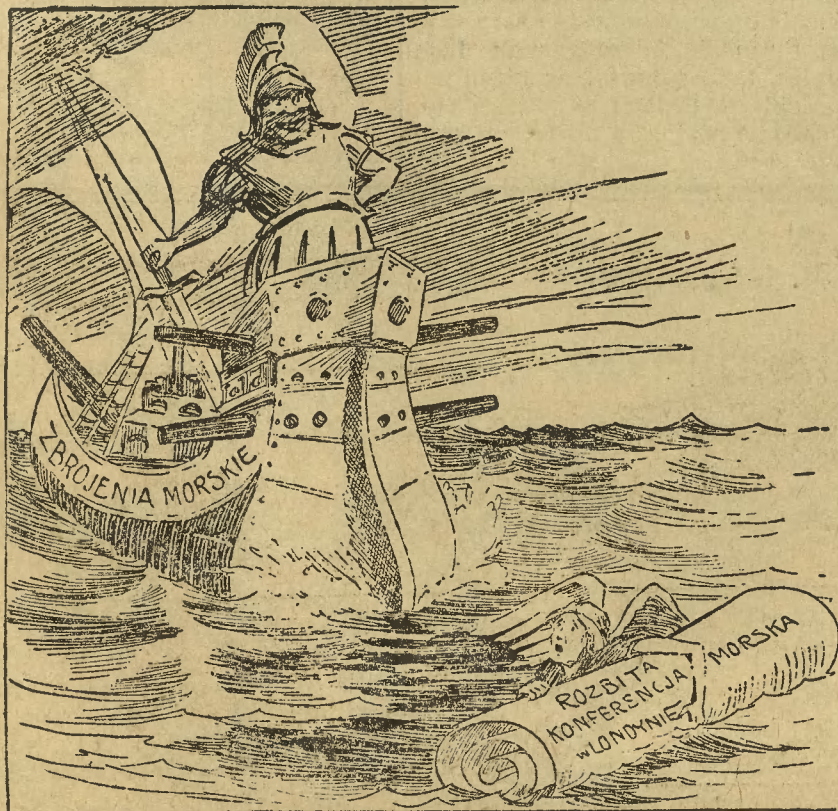
Tego samego wieczora remiza pękała od widzów, którzy przyszli zresztą przeważnie w gumowych płaszczach i z parasolami, jakich nie chcieli pod żadnym warunkiem zostawić w garderobie.

Jeżeli Piasecki i tego wieczora poniosł dotkliwą klęskę, to już wina w



Okazało się, że lampy niechcą się palić.

Po rozbiciu morskiej konferencji.



Mars: A co? Kto silniejszy, ja czy wszystkie mocarstwa razem złączone?

tem jego niesłychanego skąpstwa. Lampy przed rampą każe on zapalać dopiero na dziesięć minut przed przedstawieniem. Zal mu tej trochę nafty. Gdy atoli jeden z artystów (już ucharakteryzowany za katarzyniarza) wyszedł przed kurtynę i począł lampy zapalać, okazało się, że nie chcą się one palić. Syczały, trzeszczały, pryskały iskrami, ale płomienia ani rusz nie mogły zachwycić.

Piasecki prędko połapał się, co zaszło. Wyszedł przed kurtynę, czerwony jak połędwica, z nabrzmałami od wściekłości żyłami i zdławionym głosem tak przemówił:

— Szanowna Publiczności! Stało się znowu łajdactwo. Te dwa opryski podolewali wody do lamp. Naturalnie nie chcą się palić. Ale to jest łajdactwo na krótką metę. Posłałem do magazynu po świeżą naftę. Woźny zaraz wróci, naftę się wymieni i rozpoczniemy przedstawienie. Proszę o chwilę cierpliwości!

Niebawem zjawił się artysta z bańką świeżej nafty. Z za kulis wyskoczyło jeszcze parę dobrych duchów, popsuta naftę z lamp poczęto wylewać do cebrzyka, a przyniesioną naftą napelniono lampy. Ale gdy te ostatnie próbo-

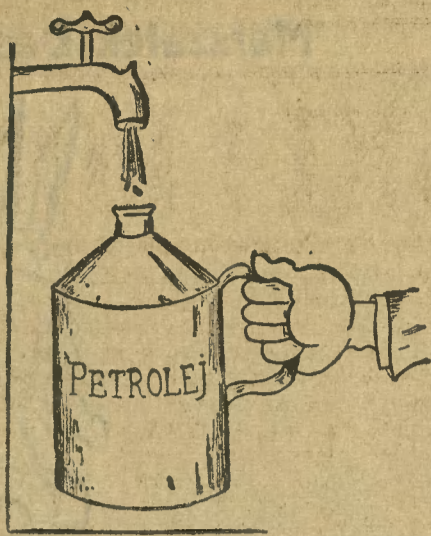


Niebawem zjawił się artysta z bańką świeżej nafty.

wano zapalić, powtórzyła się stara historia: trzaskały, syczały, a płomienia nie mogły zachwycić.

Piasecki wyszedł znów przed rampę, chciał coś powiedzieć, ale z pasji wielkiej zaniemówił. Wymachiwał tylko rękami i zawracał groźnie oczy. W obawie, aby go nie rąbnęła apopleksja, artyści wyprowadzili go za kulisy.

Głupi Piasecki! Pewnie i na tamtym świecie niewie jeszcze, jakie dwa szatany sprzysięgły się na niego. Przewidując, że każe przynieść ze składu



Zawczasu wialiśmy do bańki kwaterek wody.

świeżej nafty, zawczasu wialiśmy do pustej bańki kwaterek wody. W ten sposób nowo przyniesiona nafta znowu była nie do użycia.

Na widowni mówiono o czarach, o bestjańskich psikusach, a po godzinie daremne wyczekiwania zerwała się na widowni burza, aptekarz i doktor krzyczeli: pereat Piasecki! Reżysera, który chciał coś gadać, niedopuszczono do głosu, a w rezultacie publiczność rzuciła się do kasy, chcąc odebrać pieniądze za bilety, ale pieniędzy nie było, bo już je dawno artyści przejedli i przepili.

Poznał Piasecki po niewczasie, że to nie z bylekim sprawa i dał za wygraną. Nie próbował już czwartego przedstawienia, tylko spakował teatralne lary i penaty i pojechał do pobliskiego Chrzanowa, gdzie mu się podobno nieszczerze powodziło, bo on sam i jego artyści byli w najwyższym stopniu porytowani i zbici z tropu.

Jeszcze raz powtarzam: głupi Piasecki! Czyż nie lepiej było porozumieć się ze mną i powierzyć mi rolę tego czarnego draba, do której tak wzdychałem? On byłby miał bajeczne powodzenie, a ja, zakosztowawszy raz kariery scenicznej, byłbym się wybił wysoko i grywał dziś pierwsze role w Warszawskim Teatrze Narodowym, zamiast jako skryba babrać się w „Dzienniku Bydgoskim”.
St. B.



Piasecki spakował teatralne lary i penaty i pojechał do pobliskiego Chrzanowa.

Spotkanie.

Zawsze, gdy spotkam się po kilku latach
Z kimś, kto w pamięci miał już cienia bladeść,
Wchodzi w me serce roześmiana radość
W jasnych, świątecznych, uroczystych szatach.

Jakże to słodko trzymać w swoich dłoniach
Twe ciepłe dłonie i czuć krwi krążenie,
Z twych jasnych oczu pić chwili wzruszenie
I liczyć nitki srebrne na twych skroniach!

Nie pytam, w jakiej mordujesz się kuźni,
Czyś jest ubogi, czyliś się wzbogacił,
Coś wzmożył w sobie, a coś w sobie stracił —
Na to będziemy mieć dość czasu później.

Czy ty rozumiesz, dlaczego tak płonę?
Ile radości jest w tej chwili niemej?
Wszak najpiękniejsze jest to, że żyjemy,
Gdy tylu poszło już na tamtą stronę!

Henryk Zbierzchowski.

Blaski i niedza zwycięstwa.

Na rynku księgarskim ukazało się pod powyższym tytułem w polskim przekładzie Jerzego Herniczka z Poznania przedśmiertne dzieło Jerzego Clemenceau, wielkiego przyjaciela Polski a zwyciężonego poskromiciela buńczucznych Niemiec Autor, który w roku 1871 głosował wraz z Gambettą i przyjaciółmi przeciw przyjęciu traktatu pokojowego w Frankfurcie, jako anektującemu Alzację i Lotaryngję na rzecz Niemiec, przewiduje w książce swej nowe wojny zaborcze Germanów. Mężom współczesnym, rządzącym Francją, zarzuca Clemenceau zbyt ni optymizm i uległość wobec dyplomacji niemieckiej. Rotograwury, ilustrujące dzieło i wykonanie techniczne sprawiają wrażenie estetyczne. Cena w Francji książki tej opiewa na franków 40,—. W Polsce kosztuje zł 12. Sensacyjną tę książkę można nabyć w każdej księgarni, a ponieważ jej nakład jest ściśle ograniczony i ponowionym nie będzie, przeto radzimy już dzisiaj, aby czytelnik zamówił ją spieszenie u swego księgarza.

Wekslowa degrengolada.

Był czas, że weksel miał znaczenie i poważanie. Człowiek dziesięć razy podrapał się za uchem nim weksel podpisał, bo wiedział, że sposobi sobie brzytwę na gardło. Tak samo wierzyli, mając w ręku weksel dłużnika, był spokojny o swoje pieniądze. Wiedział, że jeżeli dłużnik weksla w terminie nie wykupi, to go w doraźnym postępowaniu sądowym po prostu zarżnie, a swoje odbierze.

Dziś czasy się zmieniły. Pogoń za kredytem zrobiła z weksla bezwartościowy szpargał. W tem zdeklasowaniu tego do niedawna tak cenionego środka płatniczego wielką winę ponosi nasze kupiectwo. Przyjdzie do magazynu lada oberwaniec, lada pokurcze w kusej sukience, nabierze towaru za paręset złotych i żąda kredytu, bo mizernym gro-niem nie pachnie.

Kupiec nieposiada się z radości, że nareszcie jakaś miłościwa dusza wdępnęła do jego składu, więc choć nie zna patałacha, godzi się z chęcią i na kredyt, byli upchnąć nieco od lat zleżalego towaru. „Pan dobrodziej podpisze tylko wekselek!” powiada właściciel magazynu, bo on ciągle jeszcze żyje w tej iluzji, że weksel to ten sam mocarny skrypt, jakim był do niedawna.

Największe orgje wekslowe dzieją się we Warszawie. Weksel stał się wstolicy naszej tematem humoru i satyry. Jako „Jux” kursują po Warszawie weksle, których obustronną reprodukcję poniżej podajemy. Naturalnie że takich kombinatorów jak Józef Chętniebiński, Antek Niemacogręsy itd. nie brak i u nas. Mogliby o tem coś opowiedzieć nasi naiwni kupcy i przemysłowcy.

Józef Chętniebiński

Bierz i Niedza
Spółka z nieograniczonym apetytem.

Dr. Zaciętrzewski
adwokat
obrońca uciśnionych orszników.

K. A. Brucho
Fabrykant baniek mydlanych.

Hrabia de Nieposiadalski
Honorowy prezes Klubu
„zbankrutowanych magnatów”.

Antek Niemacogręsy
Skarbnik stowarzyszenia „bezdomnych ludzi”

Ustępuję na zlecenie
Powszechnego banku płatowników
w Warszawie
Stasiek Niekreł



Najnowszy Weksel

którego termin płatności można przedłużyć.
Cena 1 Zł



Prawnie zastrzeżony. U. P. 12933/29.

dnia 31. lutego 1930 r.

Na

Zł. 1000,—

W dniu posiadaniu zbytecznej gotówki zapłacić _____ za ten

weksel na zlecenie *Pana Józefa Chętniebińskiego* sume

_____ /ZŁOTYCH TYSIĄC_____

W. P.

Józef Zmlekański

Płatny _____

Józef Zmlekański

ulica Szkodaszukania nr. 2.

Kinoteatr „Odrodzenie”
ulica Miedza nr. 2.

Wyświetla w I i II święto Wielkanocne arcywspaniałą, nadzwyczaj pogodną w swej treści film w 10 wielkich aktach pod tyt.

Córka Zorry

Jako nadprogram wyświetla się zabawną komedię w 2 aktach p. t. „Papin synek”
Początek seansów o godz. 4, 6 i 8.

Wielka kradzież skór.

Złodzieje włamawszy się przy pomocy wybićcia ściany do składnicy Polskich Zakładów Garbarskich, skradli za około 30.000 zł skór.

Niezwykle śmiałej i wielkiej kradzieży dokonano w Polskich Zakładach Garbarskich, przy Nowym Rynku 10. Mianowicie, w nocy z 16 na 17 bm., niewyśledzeni dotychczas złodzieje włamawszy się do pralni, sąsiadującej ze składnicą zakładów, **wybili w niej ścianę, i przez powstały w ten sposób otwór, dostawszy się do składnicy, skradli wielką ilość najlepszego gatunku skór lakowych i innych, wartości około 30.000 zł.**

Zawezwana rano policja, przeprowadziła dochodzenia, podczas których znaleziono na miejscu łom którym wybijano ścianę, świder oraz szylet i nóż, wyostrzone jak brzytwę, która to broń służyć zapewne miała opryszkom w wypadku, gdyby im kto stanął na przeszkodzie. Dalej znaleziono trzy zwykłe worki i tekę skórzaną, która widocznie służyła opryszkom do przenoszenia narzędzi. Przy samej bramie zaś znaleziono 10 rolek skóry lakowej, zawierających razem 575 stóp skóry, którą zaraz oddano pozostawionym właścicielom.

Złodzieje musieli się bardzo spieszyć, skoro nie zdążyli już zabrać tych przedmiotów.

Istnieje przypuszczenie, że kradzieży tej dokonali jacyś fachowcy, znający się dobrze na gatunkach skór, wybierali bowiem tylko towar najprzedniejszy, mimo, że w składnicy znajdowały się skóry w różnych gatunkach.

Włamywacze prawdopodobnie przybyli wozem, aby móc zabrać taką ilość skór. Policja prowadzi dalsze energiczne dochodzenia w tej sprawie.

Przeostroga przed oszustką.

Pewne firmy bydgoskie padły znowu ofiarą nowego oszusta, jakiego dokonała jakaś wyrafinowana oszustka, występująca pod nazwiskiem Anieli Stamirowskiej. Oszustka, posługując się wykradzionym blankietem firmowym Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Europa”, który to blankiet zaopatrzony jest pieczęcią firmową i podrobionym podpisem dyrektora tegoż Towarzystwa p. Wolfa, pobiera u firm różne towary na weksle.

Podając powyższe do wiadomości, ostrzega się firmy przed oszustką, którą w razie pojawienia, należy oddać w ręce policji.

Ostrzeżenie.

Ostrzega się panów kupców przed niejakim Antonim Tomkiewiczem, zamieszkałym ostatnio przy ulicy Sienkiewicza, a obecnie bez stałego miejsca zamieszkania, który znalazłszy książeczkę czekową p. Bolesława Żakowicza z Inowrocławia, wydaną przez Miejską Kasę Oszczędności w Inowrocławiu, fałszuje na czekach podpis p. Żakowicza i puszcza tak sfałszowane cheki w obieg, płacąc niemi za towary pobrane u różnych firm w Bydgoszczy. W razie pojawienia się Tomkiewicza, należy go oddać w ręce policji, która poszukuje ptaszka.

— Zabawa wiosenna K. S. „Legja” Jachcice odbędzie się w dniu 21. bm. (w drugie święto) o godz. 18 w sali p. Orzykowskiego przy ul. Saperów 10. Wszystkie dotychczasowe zabawy „Legji” cieszyły się niebywałym powodzeniem, z czego wnioskować można, że i ta zabawa ściąganie licznych gości, żądnych wesolej zabawy.

— Kto o nim co wie? Policja ujęła za sprzeniewierzenie jakiegoś osobnika, podającego się za Otto Froima Bohge z Bydgoszczy. Tożsamości osobnika stwierdzić nie można, choćby go więc mógł rozpoznać z fotografii i podać o nim jakieś szczegóły, zechce się zgłosić w wydziale śledczym policji państwowej w Bydgoszczy, przy ulicy Jagiellońskiej 21, pokój 72.

— Usiłował zbiec przez zieloną granicę. Policja ujęła na usiłowaniu przekroczenia granicy polsko-niemieckiej 33-letniego Józefa Cichockiego, zamieszkałego ostatnio w Bydgoszczy który po dokonaniu kradzieży, usiłował zbiec zagranicę. Cichocki jest dobrze znanym policji ptakiem.

Pończochy, trykotaże, rękawiczki i towary krótkie

kupuje się najtaniej w oddziale detalicznym hurtowni (9818)

A. i W. Zietał
Bydgoszcz, ulica Mostowa 4.

Narada.



..... szabla w ręku błyska,
Z boku potężna Wieniawa!

— Okradł rodziców i zbiegł. Osiemnastoletni Eljasz Puterman skradł swoim rodzicom, zamieszkałym w Warszawie 780 zł i uciekł do Bydgoszczy, gdzie go widziano dnia 16. bm. Ponieważ jest on prawdopodobnie przez kogoś w Bydgoszczy przetrzymywany, przeto policja ostrzega przed przetrzymywaniem i uprasza każdego, kto go napotkał, aby zechciał bezwzględnie oddać zbiega w ręce władz policyjnych. Oświadczył on, że znajdzie sposób, aby zdobyć dokumenty na wyjazd do Argentyny.

— Awanturnik. Policja aresztowała niejakiego Michała J., który będąc w stanie pijanym, wywoływał gorszącą awanturę dnia 16. bm. wieczorem przed kinem Krystal, zaczepiając w bezczelny sposób przechodniów.

Z Teatru Miejskiego.

Staś lotnikiem.

Komedjo-bajka Jana Remusa-Landmera.

Przynam się, że z nazwiskiem autora (może pseudonim?) spotykam się pierwszy raz. Jest pono łodzianinem i debiutuje. Jak przystało na obywatela polskiego Manchesteru, pisze Remus bajkę nowoczesną: bez wróżek, karzełek, dobrych i złych duchów. Może te bajkowe zabawki, samoloty dla dzieci i lalki — automaty, za lat parę przestaną być bajką? Oczywiście, nawet za lat tysiąc martwe lalki nie będą potrafiły przybierać życia. To już Remus wzorem tytu fantastycznych opowiadań zachował, no, bo inaczej nie byłaby sztuka bajką, lecz prosto obrazkiem scenicznym dla młodzieży szkolnej.

Jesteśmy wdzięczni autorowi, że zerwał z utartym szablonem i sztukę swą osnuł na nowych i nowoczesnych motywach. Akt II i III. (w mieszkaniu katarzyny i w komisariacie policji) ma zgoła realistyczny charakter, akt I i IV. tworzą ramę bajkową dla dość prawdopodobnych przeżyć urwisza Stasia i nieszczęsnej Zosi, porwanej przez sztukmistrza podwórkowego. Akcja toczy się naturalnie, treść rozwija się przed oczami widzów przejrzyście. Nie brak morału, nietylko pod adresem dzieci, ale także rodziców, pozostawiających swe pociechy bez należytego nadzoru. Mały widz wynosi z przedstawienia naukę oraz opuszcza je, wzbogacony o pewne konkretne wiadomości. Dowiaduje się n. p., jak urzędują na policji. Przypuszczam, że chłopców 10 let-

nich więcej interesuje samolot lub komisarjat policji od cioty z miotłą.

Wogóle bajeczkę tę może z pożytkiem i zainteresowaniem oglądać także młodzież starsza, nie mówiąc już o dużych dzieciach i o dzieciach wječných...

Rzecz wystawiono pieczołowicie. Wrażenie robiło zwłaszcza niesamowite ówierkanie budzących się i zamierających lalek. Uwaga, że sceny z lalkami mogłyby mieć charakter więcej groteskowy. Tworzyłoby to tem dobitniejszy kontrast do scen realistycznych, ujętych przez dekoratora (p. Krasowski) b. ładnie.

Aktorom należą się bez wyjątku słowa uznania. P. Sarnecka przemieniła się w arcyempatycznego uczniaka, p. Lapiński (katarzyna) i p. Kaden (szukmistrz) dali świetnie podpatrzone typy. Już dla tych trzech kreacji powinni teatromani pójść na bajkę Remusa. P. Górecka, nasza primabalerina, tym razem nietylko tańczyła świetnie, lecz także mówiła z wdziękiem i z piękną modulacją jako romantyczna laleczka. Chociaż o pp. Podgórskiej, Andrzejewskiej, Obarskiej, Wańskiej i Kopijowskiej oraz o pp. Brodzikowskim, Bujakiewicz i Makowskim i innych się nie rozpisuję, jestem dla nich pełen uznania.

Były zresztą dwa przedstawienia: jedno na scenie, drugie na widowni. Z komentarzy malców możnaby ułożyć nową bajeczkę. Jeden na cały głos oświadczył, że najwięcej mu się podobał żołnierzyk. Kto wie, może z niego wyrośnie przysły nasz recenzent. Jakżeż to łatwo dzieciom ferować wyrok! Zazdroścę malcom.

Dr. Jan Piechocki

Nader wyrafinowane oszustwo.

Sprzedali z wozu wieśniaka łubin, za który przywłaszczyli sobie pieniądze.

Ofiarą nader wyrafinowanego oszustwa padł w ub. czwartek gospodarz z Białych Błot, w powiecie bydgoskim, Józef Bielak.

Mianowicie Bielak w wyżej wymienionym dniu przywiózł do Bydgoszczy na targ przy placu Piastowskim, dwa centnary łubinu do sprzedania. W pewnej chwili podeszło do niego jakichś dwóch osobników, którzy ugodzili się z wieśniakiem o cenę łubinu, polecieli mu odwieźć takowy do składnicy „Rolnika” przy ulicy Hermana Frankego, gdzie zaraz otrzyma swą należność.

Bielak nie podejrzewając żadnego podstęp,

odwiózł łubin pod składnicę, dokąd też przybyli wraz z nim dwaj osobnicy. Poleciwszy wieśniakowi zaczekać chwilę, aż przyniosą klucze, sami udali się do biura „Rolnika” oferując kupno łubinu. „Rolnik” łubin ten zakupił i kazał złożyć go w składnicy. Osobnicy znieśli na własnych barkach łubin, poczem, zaleciwszy wieśniakowi czekać chwilę na pieniądze, udali się do biur „Rolnika” gdzie im umówioną gotówkę wypłacono.

Wyszędziły, wsiedli na wóz Bielaka i kazali mu podjechać przed pocztę, gdyż — jak twierdzili — muszą tam podjąć sumę, potrzebną do wypłacenia wieśniakowi. Przed pocztą, osobnicy zeskokczywszy z wozu, udali się do urzędu, rzekomo po pieniądze, radząc wieśniakowi aż do ich powrotu, nie odchodzić od koni, aby ich złodzieje nie skradli.

Ale gdy minął jeden kwadrans, potem drugi, a wreszcie przeszła już godzina, a oczekiwani nie zjawili się, wieśniak udał się do urzędu pocztowego, rozpytując o osobników, którzy mieli podjąć pieniądze dla niego. Dopiero ktoś, po wysłuchaniu opowiadania otworzył wieśniakowi oczy na to, że padł on ofiarą wyrafinowanego oszustwa, radząc powiadomić niezwłocznie władze policyjne.

Wieśniak zameldował wypadek policji, która czyni za oszustami energiczne poszukiwania, łubin jednak już przepadł.



CHOROBY PŁUC

Przy zwalczaniu chorób płucnych, grypy, bronchitu, uporczywego, męczącego kaszlu itp. siołuski pp. Lekarsze

„Balsam Thiochlor - Age”
który ułatwiając wydzielenie się płuc, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel. (6728)

